GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 22-go Października, 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne

Położenie w Macedonii.

SOFIA, 15 października. — Powstanie w Macedonii należy uważać za zakończone. Główne oddziały zostały porozbijane. Obecnie zaś wojska tureckie zarządziły obławę na mniejsze oddziały powstańcze, otaczając je w ich miejscach schronienia i wygubiając je do szczętu.

Wiele z tych ściganych oddziałów chciało przekroczyć granicę bułgarską, ale po zjeździe cara z cesarzem austryackim rząd bułgarski wzmocnił załogi graniczne i absolutnie nie wpuszcza powstańców do kraju. Są więc oni wydani na pastwę okrucieństw tureckich oddziałów.

Wiele drobnych oddziałów powstańczych skryło się w góry, ale i te są wciąż otoczone przez turków.

SOFIA, 16 października. — Ogłoszono tutaj urzędownie, że sułtan udziela ogólnej amnestyi wszystkim swym poddanym, zbiegłym z Macedonii, bez względu, czy brali udział w powstaniu, czy nie. Również obiecuje on dostarczenie funduszów potrzebnych na odbudowanie spalonych domów i gospodarstw. Przewódzcy macedończyków godzą się na to, ale żądają, ażeby to odbywało się pod kontrolą mocarstw europejskich. Rząd bułgarski wstrzymał się z rozpuszczeniem rezerw, postanowiwszy czekać, aż sułtan rozpocznie wypełnianie swych obietnic.

SOFIA, 17 października. — Trudno jest opisać cierpienia i nędzę, na jakie wystawieni są macedończycy, którzy skryli się na ziemię bułgarską, uciekając przed turkami. Nie mają co jeść, a śpią na gołej ziemi, wśród mrozu, który tu nocami panuje. Otrzymują wsparcie od majętniejszych mieszkańców i po klasztorach, ale to nie wystarczy. Na czele jednak z komitetów dla niesienia pomocy powstańcom stoi żona konsula rosyjskiego Bachmetiewa, z domu amerykanka Beale z Washingtonu. Pomocnym jej jest C. Crane z Chicago i wielu innych amerykanów, którzy dotąd złożyli kilkanaście tysięcy dolarów na ulżenie nędzy tych nieszczęśliwych.

Położenie w Azyi.

TOKIO, 15 października. Jeden z najwybitniejszych japońskich mężów stanu tak określił stanowisko rządu tutejszego;

Japonia postanowiła zupełnie ignorować postępowanie Rosyi w Mandżuryi. Jest to sprawa obchodząca Chiny i Anglię, a Japonia nie zamierza stawiać na kartę swego istnienia. Dopiero gdyby Rosya rozpoczęła dalsze kroki przeciw niezawisłości Korei, wówczas Japonia musi rozpocząć walkę na śmierć lub życie, gdyż zagarnięcie Korei przez Rosyę zagraża wprost istnieniu Japonii.

PETERSBURG, 15 października. — Urząd spraw zagranicznych oświadcza półurzędownie, iż całą winę za zamieszki na dalekim wschodzie ponosi Japonia, za którą stoją Chiny i Anglia. Rosya chciała opróżnić Mandżuryę, ale intrygi angielskie do tego nie dopuściły, gdyż Chiny odrzuciły warunki rosyjskie jedynie pod wpływem podszeptów agielskich! Rosya i dziś jeszcze jest skłonną do układów, byle jej warunki zostały przyjęte.

LONDYN, 16 października. — Prezydent gabinetu japońskiego rozesłał do wszystkich posłów na obcych dworach telegraficzny okólnik tej treści, że toczą się obecnie ważne rokowania z rządem rosyjskim, ale że nie ma powodu do alarmowania opinii publicznej, gdyż jak dotąd nie zachodzie obawa, ażeby rokowania te zostały zerwane.

Takie same pokojowe wiadomości nadeszły tutaj z Paryża i Berlina. Rząd japoński cofa się na całej linii.

PORT ARTHUR, 16 października. Wczoraj zakończyły się tutaj olbrzymie manewry armii rosyjskiej pod kierownictwem admirała Aleksejew. Wzięło w nich udział 76,000 ludzi, a oprócz tego zostawiono w obozie 24 tysięcy żołnierza, tak że ten korpus rosyjski gotów każdej chwili do boju, liczy okrągłe sto tysięcy ludzi. Z rozkazu Aleksejewa dopuszczono w ostatnim dniu na pola manewrów mnóstwo prywatnych ludzi, ażeby przypatrzyli się potędze Rosyi.

"Nikt nas nie ośmieli się zaczepić" —temi słowy zakończył Aleksejew swoją mowę do oficerów i armii po ogłoszeniu manewrów za ukończone.

TOKIO, Japonia, 16 października. — Toczą się tutaj wciąż układy między posłem rosyjskim baronem Rosen a rządem japońskim. Postęp tychże trzymany jest w ścisłej tajemnicy. Tyle jest tylko pewnem, że rząd rosyjski miał się wyrzec praw do Korei i gotów jest zawrzeć traktat handlowy z Japonią, otwierając dla handlu tejże jeden port w Mandżuryi.

BERLIN, 16 października. — Sfery rządowe uważają sytuacyę za mniej alarmującą. Jakkolwiek rząd japoński ostre stawia żądania, to jednak są to tylko zwykłe targi dyplomatyczne Olbrzymie siły wojskowe zgromadzone przez Rosyę, umożebniają jej odporne stanowisko w obec wszelkich żądań. Car wyasygnował ministrowi wojny 25 milionów rubli na dalsze przygotowania wojenne, ażeby wszystkie napady módz odeprzeć.

PETERSBURG, 16 października. — Admirał Aleksejew, komenderujący wojskami rosyjskiemi na dalekim wschodzie, otrzymał od cara następujący telegram:

Udzielam panu nieograniczonego pełnomocnictwa do strzeżenia honoru Rosyi, a jeżeli to się okaże potrzebnem, nawet przez użycie broni.

LONDYN, 18 października. — Depesze z Wei-Hei-Wei nadeszłe dziś donoszą, że Japonia miała wylądować wojska przy ujściu rzeki Ping Yang; że układy pokojowe pomiedzy Japonią a Rosyą miały spełznąć na niczem i że oba te mocarstwa są obecnie w przededniu wojny, którą prawie jest niepodobieńswtem zażegnać.

Korespondent dziennika Daily Mail donosi z Hakodate Japonii, że władze wojskowe rozwinęły niebywałe wojskowe przygotowania. 100,000 wojska skoncentrowano w tym punkcie, gotowego do siadania na przewozowe okręty. W portach zachodniej Japonii wszędzie są zakładane torpedy.

"Daily Mail" tłomaczy dalej, że Hokodate jest portem, z którego w razie wojny wyruszą japońskie transportowe okręta z wojskiem przeciw Władywostokowi. Zgromadzenie tak wielkiej liczby wojska w tym porcie wskazuje, że przynajmniej część armii japońskiej została po cichu zmobilizowaną.

Anglia posyła dwa dodatkowe okręty wojenne na wody chińskie. Okręt bojowy pierwszej klasy z eskadry morza Śródziemnego i krzyżowiec pierwszej klasy "Europa" z Portsmouth otrzymały rozkazy udania się bezzwłocznie do Chin.

Rzeka Ping Yang znajduje się wpółnocno-zachodniej części Korei, a wpada do zatoki koreańskiej w niedalekiej odległości od Portu Arthura a o 100 mil zaledwie od granicy Madżuryi. Pozycya to o wielkiem znaczeniu strategicznem. Najwygodniejszy punkt, z którego można kierować operacyami wojennemi tak na lądzie jak i na morzu.

YOKOHAMA, 18 października.— Rosyjska eskadra powróciła do Portu Arthura i czynią się przygotowania przeciw możliwemu atakowi na statki wojenne znajdujące się w porcie. U wejścia do portu zakładają na łańcuchach olbrzymie belki.

WASHINGTON, 18 października. — Zarząd marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych rozpoczął energiczne przygotowania, ażeby flotyla wojenna na wodach azyatyckich była w danym razie gotową do działania.

Ponieważ dotąd nie można przewidzieć rezultatu układów dyplomatycznych między Rosyą a Japonią, przeto rząd Stanów Zjednoczonych przesłał admirałowi Ewans, dowodzącemu flotylą azyatycką najdokładniejsze instrukcye na wszelkie wypadki.

Obecnie składa się ta flotyla wojenna z trzech pancerników I. klasy, dwu pancerników II. klasy, czterech krzyżowników, sześciu kanonierek i jedenastu torpedowców. Odkomenderowano obecnie jeszcze sześć kanonierek i torpedowców, tak, że razem ta liczyć będzie 32 okrętów.

W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że Stany Zjednoczone bezwarunkowo trzymać się będą postanowień traktatu z Chinami przed kiku tygodniami zawartego. Z chwilą zatem wybuchu wojny między Rosyą a Japonią, albo też w razie, gdyby Rosya uważała już całą Mandżuryę za swoje terytoryum, natenczas flotyla amerykańska wpłynie do obu portów w Mandżuryi, Mukden i An Tung, które wedle traktatu z Chinami otwarte zostały dla handlu amerykańskiego.

Należy dodać, że traktat z Chinami musi być jeszcze zatwierdzony przez senat Stanów Zjednoczonych, który z pewnością nie zatwierdziłby takowego, gdyby w chwili obrad nad nim Rosya oświadczyła, iż te porty zamknie.

Saratow nie żyje.

KONSTANTYNOPOL, 17 października. — Nadeszły tutaj urzędowe wiadomości, potwierdzające pogłoskę od kilku dni kursującą, że Borys Saratow, słynny przewódca powstańców macedońskich padł na polu walki pod miasteczkiem Pruva.

"Z chwilą, gdy padł ten dzielny dowódca swego ludu w walce o wolność, należy uważać powstanie za ukończone. Znów zamknął się jeden rozdział historyi, na której kartach zapisanych jest już tyle walk daremnych za niepodległość ojczyzny.

Padł na polu bitwy, niedoczekawszy się ziszczenia swych marzeń i oswobodzenia swego kraju. Ale pamięć jego nie zginie, bo narody czczą swych bahaterów po wieczne czasy.

Anglia przegrała.

LONDYN, 16 października. — Dziennik tutejszy "Morning Advertiser" ogłasza, że dowiaduje się z pewnego źródła, iż kwestya, granicy Alaski wypadła niepomyślnie dla Anglii. Komisya arbitracyjna składająca się z sześciu członków — trzech anglików i trzech amerykanów, przyszła do porozumienia i po sprawdzeniu map i dokumentów orzekła na korzyść Stanów Zjednoczonych.

Spór o granicę Alaski toczył się pomiędzy Kanadą a St. Zjednoczonymi. Kanada chciała, by granica Alaski była przeprowadzona z jednego wierzchołka góry w prostej linii do drugiego. W tym razie St. Zjednoczone byłyby pozbawione dwóch ważnych miast portowych i wielu zatok.

Komisya arbitracyjna składała się z wysokich osób. Wczoraj wieczorem odbył się wspaniały bal na cześć komisyi arbitracyjnej, na którym znajdowało się wielu przedstawicieli z Anglii, St. Zjednoczonych i Kanady.

Ślub Korfantego.

KRAKOW, 15 października. — D. 5 października, w kościele św. Krzyża, ksiądz Mikulski pobłogosławi związek ślubny pomiędzy posłem do parlamentu niemieckiego Korfantym, a panną Elżbietą Sprottówną.

Kościół był przepełniony publicznością wszystkich warstw. Śpiewał chór "Sokoła". Młodej parze wręczono wiele kwiatów.

Asystował ceremonii kanclerz książęcy konsystorza biskupiego ksiądz Bandurski.

Widocznie jest, że kardynał Puzyna otrzymał nakaz z Rzymu, aby pozwolił na udzielenie ślubu Korfantemu.

Układy Francyi z Anglią.

LONDYN, 15 października. — Wczoraj podpisany został tutaj przez ambasadora francuskiego Cambona i przez ministra angielskiego Landsdowna układ następującej osnowy: Nieporozumienia, które wynikły z istniejących umów lub z kolizyi interesów obu państw, mają być poddane do rozstrzygnięcia w Hadze, jeżeli spór ten niedotyczy żywotnych interesów jednego z państw lub jeżeli honor tegoż pozwala na pokojowe załatwienie sprawy.

Traktat ten ważny jest na lat pięć.

We Francyi przyjęty on został bardzo życzliwie i uważany jest za wielki sukces dyplomatyczny ministra spraw zagranicznych. Powszechnie żywią nadzieję, że i inne państwa przystąpią do takowego i w ten sposób będzie uniemożliwione, ażeby z drobnych nieraz przyczyn przychodziło do starcia wojennego.

Wybryki strajkierów.

PARYŻ, 15 października. —W mieście Armentieres, w północnej Francyi, wybuchły pożałowania godne zajścia. Połowę ludności tego miasta stanowią strajkujący tkacze. Oburzeni odrzuceniem ich propozycyi przez fabrykantów, zebrali się na rynku w liczbie 6,000 ludzi i poduszczani przez agitatorów, zaczęli burzyć miasto. Powybijali szyby, plądrowali sklepy, a do wnętrza domów rzucali zapalone wiązki słomy. Szarża ułanów rozpędziła na razie tłumy.

Ale z nastaniem zmroku tłumy zebrały się ponownie. Powyrywano przedewszystkiem kamienie z bruków i przeciągano druty na poprzek ulic, ażeby konnica nie mogła się poruszać. Dzieci gasiły lampy, a kobiety zasypały ulice potłuczonemi butelkami. Mężczyzni napadali na domy, wynosili meble i polawszy je naftą, zapalili te stosy, tak że całe miasto zdawało się być w ogniu. Kilka fabryk i wiele domów należących do fabrykantów, zostało podpalonych za pomocą płonących pochodni, rzucanych do piwnic i na dachy.

Trwało to kilka godzin. Dopiero nad ranem potrafiły straże ogniowe, przybyłe z przyległych miast, ugasić pożar, a konnica, zostawiwszy konie w stajniach, rozproszyła tłumy, używając broni.

Widmo wojny.

PANAMA, 15 października. — Rząd rzeczypospolitej Nicaragua nadał bardzo cenne koncesye i odstąpił wielkie obszary gruntów spółce kapitalistów z Cleveland, na czele której stoi James Dietrich z Pittsburga.

Otóż rząd rzeczypospolitej Honduras połączył się z rządem rzeczypospolitej Salvator i zebrawszy 8,000 wojska na granicy, grozi napadem na Nicaraguę. Ta znów zapewniła sobie pomoc rzeczypospolitej Guatemala. Jest obawa, że lada chwila wybuchnie wojna między temi czterema krajami.

Czasby był najwyższy, ażeby Stany Zjednoczone w porozumieniu z Meksykiem położyły koniec tej anarchii, jaka panuje w Ameryce środkowej, której bogate ziemie są wydane na łup bandy opryszków.

Rzeź żydów

WIEDEN, 15 października. — Na Czerniowce przyszła z Mohylewa do Wiednia wieść straszna o nowych rozruchach żydowskich, które przybrały charakter prawdziwej rzezi. W wigilię żydowskiego dnia sądnego—jak donosi "Czernowitzer Tageblatt" — jeden z rabinów w Mohylewie otrzymał wiadomość, że okoliczni chłopi zamierzają w sądny dzień urządzić napad na Mohylew. Autor listu radził więc żydom, aby w dniu tym nie szli do bóżnicy, ale uzbroili się i byli przygotowani na odparcie napadu.

Rzeczywiście w sądny dzień kilka tysięcy chłopów ze wsi okolicznych wpadło do Mohylewa i rozpoczęła się bójka, która zamieniła się w rzeź, a wobec zupełnej bezradności policyi, trwała do późnej nocy. Poległo podobno około 300 żydów i 100 chłopów.

Wojna z Prusakami.

WASHINGTON, 15 października. — Sztab generalny opracowuje plany wojny, mogącej wyniknąć z lekceważenia doktryny Monroe'go przez którekolwiek europejskie mocarstwo. W kołach oficerskich panuje przekonanie, że prędzej lub później pyjdzie do wojny między Ameryką, a Niemcami, które są skłonne do wywołania zaburzeń w Ameryce Południowej. W tym wypadku wojsko Stanów Zjednoczonych musi być przygotowane do walczenia w jednem z państw Ameryki Południowej. Prawdopodobnym teatrem wojny będzie Wenezuela i na taką wojnę jest obecnie przygotowany sztab generalny. Istnieją dowody, że Niemcy mają we Wenezueli swych agentów, którzy przebiegają kraj w różnych kierunkach i zdejmują plany.

Musi widocznie świerzbieć skóra prusaków, a niech nie zapominają o tem, że Amerykanie umieją dobrze "drapać," lepiej niż Francuzi.

Z dawnych czasów.

W starożytnych Tebach w Grecyi wolno było rodzicom sprzedawać dzieci przez licytacyę publiczną. Po dojściu do pełnoletności dzieci takie stawały się niewolnikami nabywcy.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{42}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{97}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{70}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{31}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

23 P. Jana Kapistr., Seweryna.
24 S. Rafała archanioła. Salomei.
25 N. Kryspyna m.
26 P. Ewarysta. Frumencyusza.
27 W. Sabiny, Florencyusza.
28 Sr. Szymona Judy, apostoła.
29 C. Narcyza b. i m.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. —W miasteczku Miechów odbyła się piękna uroczystość otwarcia wystawy gospodarczej w asystencyi licznego grona przyjezdnej i miejscowej inteligencyi, oraz tłumu włościan. Prezes sekcyi rolnej Chełchowski wygłosił mowę, w której podkreślił zwłaszcza dobitnie znaczenie wystawy miechowskiej, jako pierwszej w kraju wystawy rolniczej włościańskiej. Wystawa przedstawiała się bardzo zajmująco, dając dokładny obraz, obecnego stanu gospodarki włościańskiej w pow. miechowskim. Wystawa miała ogromne powodzenie. Przybyło specyalnie do Miechowa sporo osób z Warszawy, Kielc i innych okolic kraju.

WARSZAWA — Po Warszawie rozeszła się wieść, iż na podwórzu domu nr. 84 przy ulicy Marszałkowskiej podrzucono wielką skrzynię, w której mieszczą się zwłoki jakiegoś człowieka. Wieść ta wywołała wielką sensacyę i różnorodne komentarze nietylko śród mieszkańców podwórka, lecz i w domach sąsiednich, a nawet w całej dzielnicy. Mówiono o jakiejś tajemniczej zbrodni, zestawiono nadzwyczajne wydarzenie z głośnym wypadkiem w Wilnie itd. Gdy wieść doszła do uszu władzy policyjnej, zeszli się na miejsce jeprzedstawiciele i rzeczywiście znaleziono w podwórzu wielką skrzynię, w której mieściła się trumna. Przybita była na niej tablica metalowa z napisem: "Jan Molteni, żył lat 42, zmarł w roku 1903". Trumna była wewnątrz pusta. Rozpoczęto poszukiwanie wskazanego imienia i nazwij ska nieboszczyka i niebawem znaleziono go w jednym z mieszkań domu. Lecz nie należał on do tamtego świata bynajmniej. Zdrów i pełen sił, choć z odcieniem pewnej melancholii, wyraźnie oświadczył, iż trumnę dla siebie przygotował, powziął bowiem zamiar rozstania się z życiem, które straciło dla niego powab wszelki. Przygotowaniem do pogrzebu chciał oszczędzić swym spadkobiercom kłopotu. Władza policyjna przedsięwzięła środki, ażeby przeszkodzić desperatowi w przeprowadzeniu jego zamiarów.

WARSZAWA. — Przy ulicy Browarnej nr. 16 zamieszkuje szewcowa Szymańska, która, będąc 36-letnią wdową, przed niedawnym czasem wyszła; powtórnie za mąż za 21-letniego pracownika swojego Łubkowskiego, który połakomił się na to, że majstrowa miała warsztat i 400 rubli gotówki. Wkrótce młody małżonek przepił warsztat i gotówkę, począł bić żonę. Łubkowska wszakże miała z pierwszego męża 21-letniego syna, również szewca, który początkowo chciał pogodzić ojczyma z matką i sam poprowadziwszy warsztat, dał ojczymowi robotę. Łubkowski wszakże, powróciwszy do domu po wypłacie sobotniej, przyniósł z sobą nóż sprężynowy a wszcząwszy bójkę z żoną, zamierzył się, aby zadać jej cios śmiertelny. W obronie matki stanął Szymański i odepchnął napastnika. Wówczas Łubkowski rzucił się z nożem na pasierba. Wywiązała się bójka, w której Szymański, sam porwawszy nóż, zadał ojczymowi cztery rany w piersi, jedną w ramię. Rany są śmiertelne.

WARSZAWA. — Znowu powtarzają się oszustwa, których ofiarą przed kilku laty padali włościanie w gub. kaliskiej, gdzie oszuści za dobrą zapłatę zobowiązali się wskazać miejsce, w których francuzi w czasach Napoleona zakopali złoto. Obecnie oszuści przenieśli się do gub. lubelskiej. Jak donoszą do Lub. gub. wied. z pow. tomaszowskiego, do wsi Podhajce przybyli handlarze obrazów i oświadczyli Prokopowi Kostiukowi, że mogą mu wskazać w lesie miejsce, w którem zakopano złoto w roku 1863. Za 500 rb. Po długich poszukiwaniach Kostiuk wykopał istotnie garnek z monetami złotemi. Zapłacił 150 rb., ale kiedy chciał złoto zmienić, pouczono go, że zamiast monet kupił marki miedziane do gry w karty.

WARSZAWA. — W tych dniach zebrało się grono warszawskich hurtowników-mydlarzy, w celu omówienia projektu założenia w Warszawie fabryki mydła zwyczajnego do prania. Zaprojektowano założenie fabryki pod firmą: "Warszawska fabryka zjednoczonych mydlarzy". Kapitał na urządzenie i puszczenie w ruch fabryki potrzeby jest w wysokości rb. 66.500. Jeden udział oznaczono na rb. 250. Obecnie na tem zebraniu mydlarze zadeklarowali na powyższy cel sumę rb. 18500. Spółka początkowo ma być komandytowa, w przyszłości zaś ma być zamieniona na towarzystwo akcyjne.

WARSZAWA. — Prywatna szkoła realna p. Łagowskiego w Warszawie została na skutek decyzyi władz rosyjskich zamknięta. Wobec braku szkół publicznych jest to klęska dla pragnących uczęszczać do szkół w Warszawie.

Z LITWY.

WILNO. — Litwa się stara, aby w jednem z jej miast założono uniwersytet. Większość rosyjskich dzienników bardzo gorliwie przemawia za utworzeniem uniwersytetu w Wilnie, Grodnie albo Mińsku. Miasta litewskie starają się o to, aby ten projektowany uniwersytet pozyskać dla siebie. Rada miejska mińska uchwaliła ofiarować na ten cel pół miliona rubli i dać bezpłatnie grunta miejskie na wszystkie potrzebne budynki. Obywatele Witebska zebrali między sobą na ten cel 60,000 rubli, a miasto daje 130 morgów ziemi. Mohylów zaś dotąd ofiarował tylko 90 morgów ziemi, ale pieniędzy nic. Wilno i Grodno nie wystąpiły z żadną ofertą.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Hakatyzm poznański przemówił już o procesie gnieźnieńskim w "Pos. Tageblatt". Wyrok mu nie mógł przypaść do gustu, to rzecz naturalna. Widocznie najbardziej się boi, żeby się nie sprawdziły słowa nasze: że pękła żelazna obręcz politycznego systemu a przemówiło sumienie niemieckiego narodu.

Na macenasie Lenzmanie mści się szlachetny organ charakterystycznie, bo nazywa go ze swojej strony naturalnie z przekąsem, "honorowym polakiem". Oby "Tageblatt" był tak dobrym niemcem, jakim jest p. Lanzmann. Byłby wtedy sprawiedliwszym i nie miałby pokus fałszowania nawet istoty ludzkiej. Bo czemże jest zarzut, uczyniony tak zacnym duchownym, jak prałat Stychel i proboszcz Łabędzki, że się jawnie przyznają do polskości. Ciekawi jesteśmy do czegoby się przyznać mieli? Lichą jest ta niemczyzna, którą "Tageblatt" reprezentuje, a jednak nie śmielibyśmy żądać od niego, żeby jej się wyparł. A nasza polskość, nasza sprawa jest świętą, bo uciśnioną. Nie zrozumie tego hakatystyczny organ, jak słodko się do niej przyznawać. Więc sądzić i ferować wyroków o tem nie może.

Wywody swe kończy "Tageblatt" skwaszonem, oświadczeniem: niech sobie będą uwolnionymi członkowie komitetu w liczbie 13, agitacya polska swoją drogą skazaną została.

Cieszcie się prusacy ze swej głupoty i arogancyi.

POZNAŃ. — Donosiliśmy już o wyroku w sprawie wrzesińskiej, w którym wszyscy podsądni z wyjątkiem kasyera komitetu wrzesińskiego Ziołeckiego, zostali uwolnieni. Powołany na świadka starszy prokurator Uhde z Poznania zeznał pod przysięgą, że prokurator gnieźnieński Langer wyraził mu zdanie, iż można żądać od rządu austryackiego wydania Piaseckiej i Bednarowiczowej, że jednak minister sprawiedliwości kazał wniosek o wydanie cofnąć. Dla czego to minister uczynił, st. prokurator Uhde nie może powiedzieć. Zeznanie to zrobiło swoje, bo prokurator gnieźnieński, zachwiany przez nie w swej pozycyi, wniósł przeciw oskarżonym o stosunkowo bardzo niskie kary: Według jego wniosków otrzymać mieli dni więzienia: Dr. Niegolewski 14, mec. Woliński 14, Stefan Chociszewski 3, Józef Kościelski 28, ks. Antoni Stychel 7, Franciszek Beym 17, Józef Ziółecki 28, Antoni Winnicki 17, Henryk Lutomski 10, Ludwik Nowakowski 7, Julian Haszkiewicz 7, ks. prob. Łabędzki 5, Ignacy Janicki 14.

Widocznie nawet sąd pruski w Gnieźnie był przekonany, że cała sprawa podjęta tylko dla szykanowania polaków, skoro 12 podsądnych uwolnił, a tylko Ziółeckiego skazał na 7 dni aresztu.

POZNAŃ. — W Gnieźnie przed izbą karną odbył się proces członków zarządu Sapomocy żeńskiej, celem stwierdzenia, czy towarzystwo to nie jest szkołą. Na ławie oskarżonych zasiadły panie: dr. Marya Ulatowska jako przewodnicząca, Marcela Powidzka, Felicya Gosieniecka, Marya Olszewska, Marya Śmielecka, Zofia Konstańczak, Helena Szubert i Marya Jerzykiewicz.

Panie te należą do zarządu towarzystwa "Samopomocy żeńskiej, naukowej", które to towarzystwo uznała policya za polityczne, gdyż zarząd nie zgodził się na to, by na żądania policyi wręczyć jej ustawy w języku niemieckim. Zebrania odbywały się w prywatnych mieszkaniach członków pod dozorem policyi.

Sąd wniósł skargę przeciwko oskarżonym paniom za przestąpienie praw o stowarzyszeniach z 11 marca roku 1850. Sąd ławniczy w Gnieźnie uwolnił oskarżone panie 11 czerwca na podstawie zeznań komisarza Pechmanna, który powiedział, że na zebraniach tych jedna z pań miała zwykle odczyt treści naukowej lub historycznej. Przeciwko temu wyrokowi założył prokurator apelacyę.

Oskarżone panie bronił, jak pisze "Lech", jędrnie i w ciętych słowach mecenas Karpiński, ale pomimo tej świetnej obrony, sąd skazał wszystkie panie na karę i to: panią przewodniczącą na 20 marek lub 4 dni aresztu, a resztę pań na 15 marek lub 3 dni aresztu.

Prusy Wschod i Zachod.

TORUŃ. — Co Poznań jako miasto warowne już osiągnął, to będzie miał wnet i Toruń, który podobno jako twierdza, to samo ma znaczenie.

W tych dniach zawiadomił magistrat toruński reprezentantów miejskich o zawartym z rządem układzie, według którego wały forteczne od strony zachodniej przełamane być mają dla połączenia przedmieścia bydgoskiego dwiema ulicami z właściwem miastem Toruniem. Ulice te mają mieć szerokość jedna metrów 25, druga prócz tego jeszcze 3 do 5 metrów na ogródki przed domami.

Toruń dusił się długie lata w ciasnem opancerzeniu murami miejskiemi w wielu miejscach jeszcze z krzyżackich czasów. Nie sprawiły mu ulgi pruskie forty w około, budowane w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku, a w małej tylko mierze i oszańcowania powiększone po ostatniej wojnie z Francyą. Tylko od strony wschodniej, gdy fort św. Jakóba wzięto w pierścień wałów od strony północnej, przybyło miastu powietrza i placu pod budowę. Wszelako największą część tego dość przestronnego miejsca zajęła fortyfikacya i intendantura wojskowa pod koszary i rozmaite inne zabudowania wojskowe. Dzisiaj podobno już znowu ciasno nawet wojsku i tem tłomaczą tu sobie ustępstwa pod dwie ulice wyżej rzeczone.

Z GĄSAWY donoszą "Dziennikowi Kujawskiemu": W oberży p. Kowalika wywiązała się sprzeczka między niemcem Schmidtem i polakiem Solińskim. Po krótkiej wymianie słów, niemiec zaczął polaka przepraszać, objął go za szyję, chcąc go niby pocałować, przyczem ugryzł Solińskiemu całą dolną wargę.

Nic dziwnego, bo prusacy zawsze są chciwymi krwi ludzkiej.

ROGOW. — Parafia lubecka w roku zeszłym nawiedzona została strasznym pożarem; spłonęły nie tylko budynki wszystkie plebańskie, ale także i kościół z wszystkiemi prawie aparatami.

Zabezpieczenie było bardzo niskie i niewystarczające ani w dziesiątej części do odbudowania. Parafianie, to lud roboczy, biedny, kilkunastu małych, odłużonych kmieci. Robimy, co możemy, ale sami własnemi siłami nie podołamy. Do odbudowania budynków parafia dołożyć musiała przeszło 10,000 marek. Teraz mamy rozpocząć budowę kościoła, którego koszta przypadające na parafię obliczono w kosztorysie na 33,000 marek. Fundusz dotąd zebrany — w stosunku do owych 33,000 marek — to kropla w morzu, bo jeszcze całych 700 marek nie zebraliśmy. Fiskus domaga się, abyśmy się wykazali, czy fundusz potrzebny posiadamy, inaczej do budowy nie przystąpi i zaleca zaciągnąć pożyczkę, której my i to słusznie się obawiamy, bo nam wymarnuje słabszych gospodarzy do reszty, wielu, widząc tak ogromny podatek kościelny na 30 lat przeszło rozłożony, poprzedaliby swe chudoby i wynieśliby się z parafii coby dla nas i dla ogółu korzystnem nie było.

W tak krytycznem położeniu będąc, zniewoleni jesteśmy kochanych współbraci i rodaków prosić usilnie o łaskawą pomoc, abyśmy jak najprędzej mogli wybudować dom boży, mieć własny kościół, cieszyć się znów i pokrzepiać regularnem nabożeństwem.

Szczere modły popłyną z serc wdzięcznych do niebios z prośbą o obfite błogosławieństwo Boże dla łaskawych ofiarodawców, a imion ich zapisane będą w księgę pamiątkową ku wieczystej i pobożnej potomnych pamięci.

GODULIHUTA. — Niesłychane rzeczy dzieją się na Górnym Szląsku. Do "Grenzzeitung" pisze pewien korespondent: W ubiegłą niedzielę odbył się w Godulihucie uroczysty odpust. Przy ulicy siedział ubogi, niewidomy żebrak i grał na harmonice śpiewając polskie pieśni kościelne. W bliskości żebraka stał żandarm i policyant. Nagle odezwał się policyant do swego kolegi: "Jeżeli ten drab (Kerl) nie chce śpiewać po niemiecku, to musi odejść. Niech idzie do Piekar." Żandarm chciał policyanta uspokoić, co mu się jednak nie udało. Urzędnik policyjny poszedł do biednego żebraka i odezwał się podrażnionym głosem do niego: "Jeżeli nie będziecie śpiewać po niemiecku, to w tej chwili przestańcie. Idźcie do Piekar, tam wolno śpiewać po polsku a u nas tylko po niemecku." Biedny kaleka musiał opuścić miejsce. Codziennie mamy dowody na to, jak język polski na Górnym Szląsku bywa prześladowany. Hakatyści, a za nimi gazety hakatystyczne przyczyniają się do wytwarzania takich nieznośnych stosunków. Jednak wrogowie ludu polskiego nie przestaną wołać, że niemczyzna na Górnym Szląsku bywa uciskana przez "wielkopolską agitacyę".

LAURAHUTA.—W tych dniach w kopalni "Ficinusa" nastąpił wybuch trujących gazów. Wybuch był tak silny, że przerwał tamę (mur) 9 metrów grubości. Pod ziemią znajdowało się wówczas około 400 górników. Całego wyniku nieszczęścia jeszcze nie sprawdzono. O ile wiadomo dotąd wydobyto 5 zabitych, 29 ciężko poparzonych, który w lazarecie walczą z śmiercią a życiem i około 40, który ponieśli lżejsze rany, Między pokaleczonymi znajduje się wielu urzędników.

Smutny zaiste jest zawód i los górnika.

Galicya

GRODEK, 30 września. — Od rana zaczęły się wczoraj zjeżdać do Gródka deputacye stowarzyszeń, korporacyi i cechów. Okoliczni. włościanie przybyli także licznie. Miasto przystrojono chorągwiami; domy przybrano dywanami i zielenią. U wejścia na rynek ustawiono bramę tryumfalną. Po drugiej stronie bramy umieszczono tarcze z herbami kraju. Naprzeciwko bramy tryumfalnej przed gmachem rady powiatowej wznosi się wykuty z piaskowca pomnik króla, dzieło rzeźbiarza Bełtowskiego. Oparty na mieczu, z koroną na głowie, stoi Jagiełło, zapatrzony w dal. Pomnik okolony jest skwerem i żelazną kratą.

Na tablicy cokołu umieszczono dwa napisy. Na froncie napis: "Władysław Jagiełło, król Polski i ziemi Krakowskiej Sandomierskiej. Sieradzkiej, Łęczyckiej, Kujawskiej, wielki książę litewski, władca Pomorza i t. d. 1386 — 1434". Na stronie tylnej napis: "Wielkiemu królowi zmarłemu w Gródku w d. 31 maja 1434 roku, wdzięczna ziemia Gródecka".

W kościele odprawił Mszę św. ksiądz arcybiskup Bilczewski, w otoczeniu licznego duchowieństwa. Przygotowane miejsca zajęli: ks. arcybiskup Teodorowicz, marszałek krajowy, marszałek powiatu, bar. Adolf Brunicki, oraz starosta gródecki. Po prawej stronie ołtarza zasiadła rada miasta Lwowa z wice-prezydentem Ciuchcińskim na czele. Arcybiskup Bilczewski udzielił po Mszy św. błogosławieństwa zebranemu ludowi, a potem, poprzedzony procesyą, udał się pod baldachimem na plac, gdzie u dzielił błogosławieństwa ludowi, który nie mógł się pomieścić w świątyni.

Po skończonem nabożeństwie pochód ustawił się i ruszył z placu przed kościołem na rynek.

Gdy pochód ustawił się na rynku, ks prałat Gromnicki z Buczacza wygłosił przemowę, następnie imieniem komitetu budowy pomnika zabrał głos p. Henze i oddał pomnik miastu. Imieniem miasta przyjął pomnik burmistrz Bobowski, zapewniając w krótkiem przemówieniu, że będzie on trwałą i drogą pamiątką dla mieszkańców. Chór akademicki przy akopaniamencie kapeli narodowej wykonał kantatę uroczystą, poczem zabrał głos pos. Romanowicz, przedstawiając historyczną działalność króla Jagiełły i jego zasługi.

LWOW. —W tych dniach wybuchł groźny pożar w Dzikowie starym w pow. cieszanowskim, który dzięki energicznej akcyi ratunkowej straży pożarnych z Dzikowa nowego, Cewkowa i Ułazowa zniszczył jedynie 3 zagrody włościańskie, łącznej wartości 12.440 koron.

Dnia 16 bm. po godz. 2 popołuniu wybuchł groźny pożar w Glinianach, który obrócił w perzynę 38 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 85.980 k. i była ubezpieczoną zaledwie na 37.020 k.

W gminie Potoczyska, powiatu horodeńskiego, zniszczył w tych dniach pożar 28 domów mieszkalnych wraz z 54 zabudowaniami gospodarskiemi, wartości 37.300 k. Ze spalonych budynków tylko 8 domów było ubezpieczonych, na łączną kwotę 5224 k.

Onegdaj wybuchł w gminie Gruszka w pow. tłumackim w szopie tamtejszego włościanina Michała Szkrowyda pożar, który rozszerzywszy się na sąsiednie budynki, zniszczył ogółem 19 zagród włościańskich. Szkoda wynosi 44.720 koron.

W gminie Zazdrości, powiatu trembowelskiego obrócił w tych dniach pożar w perzynę 5 zagród włościańskich z tegoroczną kresecencyą. Ogólna szkoda wynosi 11 tys. koron i była tylko w małej bardzo części ubezpieczoną.

Dnia 15 bm. zniszczył pożar w Gajach koło Winnik 12 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 14.500 k. ubezpieczoną na 11.300 k. Trzech pogorzelców nie było ubezpieczonych. Powodem wybuchu pożaru było bawienie się dzieci zapałkami.

W Wołczkowie pow. stanisławowskiego obok Maryampola, wybuchł dnia 16 bm. o godzinie drugiej rano z stożka owsa w podwórzu, Jana Grochalskiego pożar, który się przy silnym wietrze w krótkim czasie rozszerzył i pozostawił 40 gospodarzy bez dachu i chleba. W ogniu tym zginęły również 3 kobiety: Maryanna Grochalska lat 54, Maryanna Grochalska lat 24, Maryanna Szutwa lat 50. Szkoda wynosi około 50.000 koron w połowie zabezpieczona. O ratunku nie było komu pomyśleć; mieszkańcy miejscowi z brzaskiem dnia najspokojniej poszli w pole, nie troszcząc się o los swych domów.

KRAKOW. — Austryackie ministeryum komunikacyi zatwierdziło i nadesłało do rady m. Krakowa plany kanału spławnego od Zatora do Krakowa. W Skawinie ma być urządzony port. Osobno są przygotowane plany portu pod Krakowem. Rząd projektuje budowę portu na gruntach Dębnik i Zakrzówkę, naprzeciw Półwsia Zwierzynieckiego. Natomiast gmina miasta Krakowa domaga się urządzenia nowego zupełnie koryta Wisły, łączącego się z obecnem korytem przy ujściu Wilgi, naprzeciw Skałki.

Czuły mąż.

— Ty płaczesz? Kto śmiał wycisnąć łzy z twoich pięknych oczat?

Żona: Chrzan.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Trzy: jednę miodu, drugą wódki, trzecią piwa.
Wyjął gwoździe; wnet z szumem trysnęły trzy strugi,
Jeden biały jak srebro, krwawnikowy drugi,
Trzeci żółty; troistą grają w górze tęczą,
A spadając w sto kubków, we sto szklanek brzęczą.
Wre szlachta. Tamci piją, ci Hrabiemu życzą
Lat setnych, wszyscy: "hejże na Soplicę!" krzyczą.

Jankiel wymknął się milczkiem, oklep. Prusak, równie
Niesłuchany, choć jeszcze rozprawiał wymownie:
Chciał zmykać: szlachta w pogoń, wołając że zdradził,.
Mickiewicz stał z daleka; ni krzyczał, ni radził,
Ale z miny poznano, że coś złego knuje:
Więc do kordów i hejże! On się rejteruje,
Odcina się, już ranny; przyparty do płotów:
Gdy mu skoczył na odsiecz Zan i trzech Czeczotów.
Zaczem rozjęto szlachtę. Ale w tym rozruchu,
Dwóch było ciętych w ręce, ktoś dostał po uchu—
Reszta wsiadała na koń.

Hrabia i Gerwazy
Porządkują, rozdają oręże, rozkazy.
W końcu, wszyscy przez długą zaścianku ulicę
Puścili się w cwał, krzycząc: "Hejże na Soplicę!"

KSIĘGA VIII.

ZAJAZD.

Astronomja Wojskiego.—Uwaga Podkomorzego nad kometami. Tajemnicza scena w pokoju Sędziego.—Tadeusz, chcąc zręcznie wyplątać się, wpada w wielkie kłopoty.—Nowa Dydo.—Zajazd.—Ostatnia woźnieńska protestacya.—Hrabia zdobywa Soplicowo.—Szturm, rzeź.—Gerwazy piwniczym.— Uczta zajazdowa.

Przed burzą bywa chwila cicha i ponura,
Kiedy, nad głowy ludzi przyleciawszy, chmura
Stanie i grożąc twarzą dech wiatrów zatrzyma—
Milczy, obiega ziemię błyskawic oczyma,
Znacząc te miejsca, gdzie wnet ciśnie grom po gromie.
Tej ciszy chwila była w Soplicowskim domie.
Myślałbyś że przeczucie nadzwyczajnych zdarzeń
Ścięło usta i wzniosło duchy w kraje marzeń.

Po wieczerzy i Sędzia i goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru;
Zasiadają na przyzbach wysłanych murawą.
Całe grono, z posępną i cichą postawą,
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżać,
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać:
Aż oboje skrywszy się pod zasłoną ciemną
Jak kochankowie, wszczęli rozmowę tajemną,
Tłómacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i tonach na pół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru.

Zaczął ją puszczyk, jęcząc na poddaszu dworu;
Szepnęły wiotkiem skrzydłem niedoperze—lecą
Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;
Bliżej zaś, niedoperzów siostrzyczki ćmy, rojem
Wiją się, przywabione białym kobiet strojem:
Mianowicie przykrzą się Zosi, bijąc w lice
I w jasne oczki, które biorą za dwie świece.
Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając jako harmonijki sfera:
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
Akord muszek i póton fałszywy komarów.

W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty;
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypek łąki,
Już mu zdala wtorują z bagien basem bąki,
Już bekasy, do góry porwawszy się, wiją,
I bekając raz poraz jak w bębenki biją.

Na finał szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy,
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy!
Jako zaklęte w górach kaukaskich jeziora,
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;
Drugi staw, z dnem błotnistem i gardzielem mętnym
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętnym:
W obu stawach piły żab niezliczone hordy,
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy,.
Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nóci zcicha;
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha:
Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
Jak grające naprzemian dwie harfy Eola.

Mrok gęstniał. Tylko w gaju i około rzeczki
W łozach, błyskały wilcze oczy jako świeczki:
A dalej, uściśnionych widnokręgu brzegów,
Tu i ówdzie ogniska pastuszych noclegów.
Nareszcie księżyc srebrną pochodnię zaniecił,
Wyszedł z boru, i niebo i ziemię oświecił.
One teraz z pomroku odkryte w połowie,
Drzemały obok siebie, jako małżonkowie
Szczęśliwi: niebo w czyste objęło ramiona
Ziemi pierś, co księżycem świeci posrebrzona

Już naprzeciw księżyca, gwiazda jedna, druga
Błysnęła: już ich tysiąc, już milion mruga.
Kastor z bratem Poluksem jaśnieli na czele,
Zwani niegdyś u Sławian Lele i Polele:
Teraz ich w zodyaku gminnym znów przechrzczono:
Jeden zowie się Litwą, a drugi Koroną.

Dalej niebieskiej Wagi dwie szale błyskają:
Na nich Bóg w dniu stworzenia—starzy powiadają—
Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
Nim w przepaściach powietrza osadził ich brzemię,
Potem wagi złociste zawiesił na niebie:
Z nich to ludzie wag i szal wzór wzięli dla siebie.

Na północ, świeci okrąg gwiaździstego Sita,
Przez które Bóg—jak mówią—przesiał ziarna żyta,
Kiedy je z nieba zrzucał dla Adama ojca,
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca.

Nieco wyżej Dawida wóz, gotów do jazdy
Długi dyszel kieruje od polarnej gwiazdy.
Starzy Litwini wiedzą o rydwanie owym,
Że niesłusznie pospólstwo zwie go Dawidowym:
Gdyż to jest wóz Anielski. Na nim to przed czasy,
Jechał Lucyper, Boga gdy wyzwał w zapasy,
Mlecznym gościńcem pędząc w cwał w niebieskie progi,
Aż go Michał zbił z wozu, a wóz zrzucił z drogi.
Teraz, popsuty, między gwiazdami się wala:
Naprawiać go Archanioł Michał nie pozwala.

I to wiadomo także u starych Litwinów—
A wiadomość tę pono wzięli od rabinów—
Że ów zodyakowy Smok długi i gruby,
Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
Którego mylnie wężem chrzczą astronomowie,
Jest nie wężem lecz rybą: Lewiatan się zowie.
Przed czasy mieszkał w morzach; ale po potopie
Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie,
Tak dla osobliwości jako dla pamiątki,
Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
Podobnie pleban Mirski zawiesił w kościele
Wykopane olbrzymów żebra i piszczele.

Takie gwiazd historye, które z książek zbadał
Albo słyszał z zadania, Wojski opowiadał.
Chociaż wieczorem słaby miał wzrok Wojski stary,
I nie mógł w niebie dojrzeć nic przez okulary,
Lecz na pamięć znał imię i kształt każdej gwiazdy:
Wskazywał palcem miejsce i drogę ich jazdy.

Dziś mało go słuchano: nie zważano wcale
Na Sito, ni na Smoka, ani też na Szale.
Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie
Nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie:
Był to kometa pierwszej wielkości i mocy.
Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy—
Krwawem okiem ukosa na rydwan spoziera,
Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera
Warkocz długi w tył rzucił i część nieba trzecią
Obwinął nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią,
I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową
Mierzy na północ, prosto w gwiazdę biegunową.

Z niewymownem przeczuciem cały lud Litewski
Poglądał każdej nocy na ten cud niebieski,
Biorąc złą wróżbę z niego, tudzież z innych znaków,
Bo zbyt często słyszano krzyk złowieszczych ptaków,
Które na pustych polach gromadząc się w kupy,
Ostrzyły dzioby, jakby czekając na trupy.
Zbyt często postrzegano, że psy ziemię ryły,
I jak gdyby śmierć wietrzą, przeraźliwie wyły!
Co wróży głód lub wojnę, a strażnicy boru
Widzieli, jak przez smętarz szła dziewica moru,
Która wznosi się czołem nad najwyższe drzewa,
A w lewem ręku chustkę skrawioną powiewa.

Różne stąd wnioski tworzył, stojący przy płocie
Ciwun, co przyszedł zdawać sprawę o robocie,
I pisarz prowentowy w szeptach z ekonomem.

Lecz Podkomorzy siedział na przyzbie przed domem
Przerwał rozmowę gości: znać że głos zabiera:
Błysnęła przy księżycu wielka tabakiera—
Cała z szczerego złota—z brylantów oprawa.
We środku, za szkłem, portret króla Stanisława—
Zadzwonił w nią palcami, zażył i rzekł: "Panie
Tadeuszu, waścine o gwiazdach gadanie
Jest tylko echem tego, co słyszałeś w szkole:
Ja o cudzie prostaków poradzić się wolę.
I ja astronomii słuchałem dwa lata
W Wilnie, gdzie Puzynina, mądra i bogata
Pani, oddała dochód z wioski dwiestu chłopów,
Na zakupienie różnych szkieł i teleskopów.
Ksiądz Poczobut, człek sławny, był obserwatorem
I całej Akademji naonczas Rektorem;
Przecież, w końcu katedrę i teleskop rzucił.,
Do klasztoru, do cichej celi swej powrócił,
I tam umarł przykładnie. Znam się też z Śniadeckim,
Który jest mądrym bardzo człekiem, chociaż świeckim.
Otóż astronomowie planetę, kometę,
Wiedzą, czyli zajeżdża przed króla stolicę,
Czyli z rogatek miejskich rusza za granicę,
Lecz kto w niej jechał? po co? co z królem rozmawiał?
Czy król posła z pokojem czy z wojną wyprawiał?
O to ani pytają. Pomnę za mych czasów,
Gdy Branicki karetę swą ruszył do Jassów,
I za tą niepoczciwą pociągnął kareta
Ogon Targowiczanów, jak za tą kometą:
Lud prosty, choć w publiczne nie mięszał się rady,
Zgadnął zaraz, że ogon ów jest wróżbą zdrady.
Słychać, że lud dał imię miotły tej komecie,
I powiada, że ona milion wymiecie."

A na to rzekł z ukłonem Wojski: "Prawda, Jaśnie
Wielmożny Podkomorzy: przypominam właśnie,
Co mnie mówiono niegdyś małemu dziecięciu.
Pamiętam, choć nie miałem wówczas lat dziesięciu,
Kiedy widziałem w domu naszym nieboszczyka
Sapiehę, pancernego znaku Porucznika,
Co potem był nadwornym Marszałkiem królewskim,
Nakoniec umarł wielkim Kanclerzem Litewskim,
Miawszy lat sto i dziesięć. Ten, za króla Jana
Trzeciego, był pod Wiedniem w chorągwi Hetmana
Jabłonowskiego Owóż, ów Kanclerz powiadał,
Że właśnie kiedy na koń król Jan Trzeci siadał,
Gdy Nuncyusz Papieski żegnał go na drogę,
A poseł austryacki całował mu nogę,
Podając strzemię—poseł zwał się Wilczek hrabia—
Król krzyknął: patrzcie co się na niebie wyrabia!
Spojrzą: aliści nad głowy suwał się kometa
Drogą, jak ciągnęły wojska Mahometa,
Z wschodu na zachód. Potem i ksiądz Bartochowski,
Składając panegiryk na tryumf krakowski,
Pod godłem Orientis Fulmen, prawił wiele
O tym komecie. Także czytam o nim w dziele
Pod tytułem Janina, gdzie jest opisana
Cała wyprawa króla nieboszczyka Jana,
I wyryta chorągiew wielka Mahometa,
I ów taki, jak dziś go widzimy, kometa."

"Amen: rzekł na to sędzia, ja wróżbę Waszeci
Przyjmuję: oby z gwiazd zjawił się Jan Trzeci!
Jest na zachodzie wielki dziś bohater—może
Kometa go przywiedzie do nas—co daj Boże!"

Na to rzekł Wojski, głowę pochyliwszy smutnie:
"Kometa czasem wojny, czasem wróży kłótnie!
Nie dobrze, iż się zjawił tuż nad Soplicowem:
Może nam grozi jakiem nieszczęściem domowem.
Mieliśmy wczoraj dosyć rosterku i zwady,
Tak w czasie polowania jako i biesiady.
Rejent kłócił się z rana z panem Assesorem,
A pan Tadeusz wyzwał Hrabiego wieczorem.
Pono spór ten ze skóry niedźwiedziej pochodził,
I gdyby mnie Dobrodziej Sędzia nie przeszkodził,
Jabym u stołu obu przeciwników zgodził.
Bo chciałem opowiedzieć wypadek ciekawy,
Podobny do zdarzenia wczorajszej wyprawy,
Co trafił się najpierwszym strzelcom za mych czasów,
Posłowi Rejtanowi i Księciu Denassów.
Przypadek był takowy.

"Jenerał Podolskich
Ziem przejeżdżał z Wołynia do swoich dóbr polskich,
Czy też, gdy dobrze pomnę, na sejm do Warszawy
Po drodze zwiedzał szlachtę, już to dla zabawy,
Już dla popularności: wstąpił więc do pana
Tadeusza, dziś świętej pamięci, Rejtana,
Który był potem naszym Nowogródzkim posłem,
I w którego ja domu od dzieciństwa wzrosłem.
Owóż Rejtan, na przyjazd księcia Jenerała,
Zaprosił gości. Liczna szlachta się zebrała;
Było teatrum—książe kochał się w teatrze—
Fajerwerk dawał Kaszyc, który mieszka w Jatrze;
Pan Tyzenhauz tancerzy przysłał, a kapelę
Ogiński i pan Sołtan, co mieszka w zdzięciele.
Słowem, dawano huczne nad podziw zabawy
W domu, a w lasach wielkie robiono obławy.
Wiadomo zaś Waszmościom jest, że prawie wszyscy,
Ile ich zapamiętać można, Czartoryscy,
Choć i z Jagiellonów krwi, lecz do myślistwa
Nie są bardzo pochopni: pewno nie z lenistwa,
Lecz z gustów cudzoziemskich: i książe Jenerał
Częściej do książek, niśli do psiarni zazierał,
I do alkówek damskich częściej niż do lasów.

"W świcie księcia był książe Niemiecki Denassów,
O którym powiadano, że w Libijskiej ziemi
Goszcząc, polował niegdyś z królmi murzyńskiemi,
I tam tygrysa spisą w ręcznym boju zwalił,
Z czego się bardzo książe ów Denassów chwalił.
U nas zaś polowano na dziki w tę porę.
Rejtan zabił ze sztućca ogromną maciorę,
Z wielkiem niebezpieczeństwem, bo zbliska wypalił—
Każdy z nas trafność strzału wydziwiał i chwalił,
Tylko Niemiec Denassów obojętnie słuchał
Pochwał takich i chodząc pod nos sobie dmuchał:
Że trafny strzał dowodzi tylko śmiałe oko,
Biała broń śmiałą rękę: i zaczął szeroko
Znowu gadać o swojej Libii i spisie,
O swych królach murzyńskich i o swym tygrysie
Markotno to się stało panu Rejtanowi.
Był człek żywy, uderzył po szabli i mówi:
Mości książe! kto patrzy śmiele, walczy śmiele,
Warte dziki tygrysów a spis karabele,
I zaczynali z Niemcem dyskurs nazbyt żwawy.
Szczęściem książe Jenerał przerwał te rozprawy,
Godząc ich po francuzku. Co tam gadał, nie wiem:
Ale ta zgoda był to popiół nad zarzewiem.
Bo Rejtan wziął do serca, okazyi czekał,
I dobrą sztukę spłatać Niemcowi przyrzekał.
Tej sztuki ledwie własnem nie przypłacił zdrowiem:
A spłatał ją nazajutrz, jak to, wnet opowiem."

Tu Wojski umilknąwszy, prawą rękę wznosił,
I u Podkomorzego tabakiery prosił.
Długo zażywa, kończyć powieści nie raczy,
Jak gdyby chciał zaostrzyć ciekawość słuchaczy.
Zaczynał wreszcie—kiedy znowu mu przerwano
Powieść taką ciekawą, tak pilnie słuchaną!
Bo do Sędziego nagle ktoś przysłał człowieka,
Donosząc, że z niezwłocznym interesem czeka.
Sędzia, dając dobranoc, żegnał całe grono.
Natychmiast się po różnych stronach rozpierzchniono:
Ci spać do domu, tamci w stodole na sianie:
Sędzia szedł podróżnemu dawać posłuchanie.

Inni już śpią. Tadeusz po sieniach się zwija,
Chodząc jako wartownik około drzwi stryja:
Bo musi w ważnych rzeczach rady jego szukać
Dziś jeszcze, nim spać pójdzie..Nie śmie do drzwi stukać:
Sędzia drzwi na klucz zamknął, z kimś tajnie rozmawia:
Tadeusz końca czeka i ucha nadstawia.

Słyszy wewnątrz szlochanie. Nie tracając klamek,
Ostrożnie dziurką klucza zagląda przez zamek:
Widzi rzecz dziwną! Sędzia i Robak na ziemi,
Klęczeli, objąwszy się i łzami rzewnemi
Płakali: Robak ręce Sędziego całował,
Sędzia Księdza za szyję, płacząc obejmował,
Wreszcie, po ćwierć-godzinnem przerwaniu rozmowy,
Robak po cichu temi odezwał się słowy:

"Bracie! Bóg wie, żem dotąd tajemnic dochował,
Którem z żalem za grzechy w spowiedzi ślubował:
Że Bogu i Ojczyźnie poświęcony cały,
Nie służąc pysze, ziemskiej nie szukając chwały,
Żyłem dotąd i chciałem umrzeć bernardynem,
Nie wydając nazwiska, nietylko przed gminem,
Ale nawet przed tobą i przed własnym synem!
Wszakże, ksiądz Prowincyał dał mi pozwolenie,
In articulo mortis zrobić objawienie.
Kto wie, czy wrócę żywy: kto wie, co się stanie!
W Dobrzynie, bracie, wielkie, wielkie zamięszanie!
Francuz jeszcze daleko: to przeminie zima—
Trzeba czekać: a szlachta pono nie dotrzyma—
Możem za nadto czynnie z powstaniem się krzątał!
Pono źle zrozumieli! Klucznik wszystko splątał!
Ten waryat Hrabia, słyszę, pobiegł do Dobrzyna
Nie mogłem go uprzedzić, ważna w tem przyczyna:
Stary Maciek mnie poznał: a jeśli odkryje,
Potrzeba będzie oddać pod scyzoryk szyje:
Nic Klucznika nie wstrzyma! mniejsza o mą głowę:
Lecz tem odkryciem spisku zerwałbym osnowę—
Przecież, dziś tam być muszę, widzieć co się dzieje,
Choćbym zginął: bezemnie szlachta oszaleje!
Bądź zdrów najmilszy bracie, bądź zdrów, śpieszyć muszę.
Jeśli zginę, ty jeden westchniesz za mą duszę;
W wypadku wojny, tobie cała tajemnica
Wiadoma: kończ, com zaczął, pomnij żeś Soplica".

Tu ksiądz łzy otarł, habit zapiął, kaptur włożył,
I okiennicę tylną pocichu otworzył:
Widać było, że oknem do ogrodu skakał;
Sędzia, zostawszy jeden, siadł w krześle i płakał.

Chwilę czekał Tadeusz, nim w klamkę zadzwonił:
Otworzono mu, po cichu wszedł, nisko się skłonił:
"Stryjaszku Dobrodzieju, rzekł, ledwie dni kilka
Przebawiłem tu: dni minęły jak chwilka;
Nie miałem czasu z twoim domem się nacieszyć
I z tobą: a odjeżdżać już muszę i spieszyć
Zaraz, dzisiaj stryjaszku, a jutro najdalej.
Wszak pamiętacie, żeśmy Hrabiego wyzwali.
Bić się z nim to rzecz moja posłałem wyzwanie
W Litwie jest zakazem pojedynkowanie:
Jadę więc na granicę Warszawskiego Księstwa.
Hrabia prawda fanfaron, lecz mu nie brak męstwa:
Na miejsce naznaczone zapewne się stawi,
Rozprawiam się: a jeśli Bóg pobłogosławi,
Ukarzę go, a potem za Łososny brzegi
Przepłynę, gdzie mnie bratnie czekają szeregi.
Słyszałem, że mi ojciec testamentem kazał
Służyć w wojsku, a nie wiem, kto testament zmazał."

"Mój Tadeuszku, rzekł stryj, czy Waszeć kąpany
W gorącej wodzie, czy też kręcisz jak lis szczwany,
Co indziej kitą wije, a sam indziej bieży?
Wyzwaliśmy, zapewne, i bić się należy:
Ale jechać dziś, skądżeś Waszeć tak się zaciął?
Przed pojedynkiem zwyczaj jest posłać przyjaciół,
Układać się. Wszak Hrabia może nas przeprosić,
Deprekować: czekaj Waść, czasu jeszcze dosyć.
Chyba inny bies jaki Waści stąd wygania:
To gadaj szczerze: po co takie omawiania?
Jestem twój stryj, choć stary, znam co serce młode;
Byłem ci ojcem—mówiąc, gładził go pod brodę. —
Już cicho szepnął o tem mnie mój palec mały,
Że Waszeć masz tu jakieś z damami kabały—
Za kąty, prędko teraz młódź do dam się bierze!
No Tadeuszku, przyznaj mi się Waść, a szczerze."

"Jużci, bąknął Tadeusz, prawda: są przyczyny
Inne, kochany stryju, może z mojej winy!
Omyłka! cóż? nieszczęście! już trudno naprawić!
Nie, drogi stryju, dłużej nie mogę tu bawić:
Błąd młodości! Stryjaszku, nie pytaj o więcej:
Ja muszę z Soplicowa wyjeżdżać co prędzej."

Ho"! rzekł stryj, pewnie jakieś miłosne zatargi!
Uważałem, że Waszeć wczoraj gryzłeś wargi,
Poglądając już pode łba na pewną dziewczynkę:
Widziałem, że i ona miała kwaśną minkę.
Znam ja te wszystkie głupstwa kiedy dzieci para
Kocha się, to tam u nich nieszczęść co niemiara!
To cieszą się, to znowu trapią się i smucą,
To znowu Bóg wie o co do zębów się kłócą,

To stojąc w kątkach jakby mruki, nie gadają
Do siebie, czasem nawet w pole uciekają.
Jeżeli na was raptus podobny napada,
Bądźcie tylko cierpliwi, już jest na to rada:
Biorę na siebie wkrótce przywieść was do zgody.
Znam ja te wszystkie głupstwa: wszakże byłem młody.
Powiedz mi Wasze wszystko: ja może nawzajem
Coś odkryję, i tak się oba poprzyznajem."

"Stryjaszku—rzekł Tadeusz, całując mu rękę
I rumieniąc się—powiem prawdę. Tę panienkę,
Zosię, wychowanicę stryja, podobałem
Bardzo, choć tylko parę razy ją widziałem:
A mówią że stryj dla mnie za żonę przeznacza
Podkomorzankę, piękną i córkę bogacza.
Teraz nie mógłbym z panną Różą się żenić,
Kiedy kocham tę Zosię; trudno serce zmienić!
Nie uczciwie, żeniąc się z jedną,, kochać drugą.
Czas może mnie uleczy—wyjadę na długo."

Tadeuszku, stryj przerwał, to mi dziwny sposób
Kochania się: uciekać od kochanych osób!

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.2[illegible]
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1288.

CHICAGO, 22-go Października, 1903.

Dzisiejsza Warszawa.

Pierwsze wrażenie jakiego doznaje się w Warszawie na samym wstępie, to wrażenie schludności.

Warszawa jest bezwarunkowo jednym z najczystszych miast w Europie. Przewyższa w tym względzie Paryż, Wiedeń i Zurych. Osławioną jest schludność holenderska; otóż gdy porównywałem ulice Amsterdamu z ulicami warszawskiemi, porównanie wypadało na korzyść "syreniego grodu". Nawet najpiękniejsza ulica amsterdamska, Kalverstrat jest mniej schludna od Nowego Światu albo od Maszałkowskiej. A już nie mówię o ulicach ciągniących się wzdłuż kanałów czyli o tak zwanych "grachtach". Tę są zaśmiecone, zaś wodę kanałów okrywają często wcale nieapetyczne odpadki.

Drugą znamienną cechą naszej stolicy stanowi uprzejmość jej mieszkańców.

Zwiedziłem w swojem życiu spory kawał Europy i przyznam się, iż mało gdzie spotkałem ludzi już nie bardziej uprzejmych, ale równie bardziej uprzejmych. Ktoś co zna naprzykład egoizm anglika, który na pytanie cudzoziemca często wcale nie odpowiada, oceni tę różnicę z łatwością. Ale nie potrzeba tych kontrastów. Powiedziałbym, że warszawiacy są równie uprzejmi jak francuzi i holendrzy, a już bez porównania uprzejmiejsi od braci galicyjskich.

Pod względem zewnętrznym Warszawa dorównuje zupełnie stolicom europejskim.

Ruch na ulicach jest wysoce ożywionym. Ulica Marszałkowska, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście wrą życiem od najwcześniejszego rana. Zbita fala ludu, która toczy się przez te szerokie i piękne tętnice warszawskie nie ustępuje w niczem tłumom przechodniów na ulicach i bulwarach paryskich.

Wieczorem ścisk na tych samych ulicach przypomina najbardziej uczęszczane ulice Paryża i Wiednia. Aleje Ujazdowskie pełne wówczas wykwintnej publiczności mogą walczyć o lepsze z Polami Elizejskiemi w Paryżu o tej porze.

Jak prawdziwie wielkie miasto, Warszawa kładzie się późno do spoczynku. Znamiennem jest już to, że bramy zamyka się tam aż o jedenastej.

W tym względzie wyróżnia się ona od filisterskiego Wiednia i Zurychu, gdzie po dziesiątej godzinie panują najzupełniejsze pustki.

Jako wielkie miasto ma ona liczne rozrywki i to rozrywki dowodzące wykwintnego smaku. Cóż milszego naprzykład nad tak zwaną Szwajcarską dolinę, gdzie co wieczór odbywa się poważny i piękny koncert. My w Paryżu nie jesteśmy w posiadaniu czegoś podobnego. Gdy chcę tu pójść jakiegoś wieczoru, aby posłuchać, nie szansonetek ani szansonistów, ale muzyki podniosłej, wartościowej, to nieraz muszę obyć się smakiem, bo okazuje się, że "Concert Rouge" nie funkcyonuje, a koncert Colonne'y grywa tylko w pewne niedziele.

Nie wspominam już o licznych teatrach warszawskich większych i "ogródkowych".

Są i pewne braki. Tak naprzykład brzeg Wisły przedstawia się nieszczególnie. Tymczasem możnaby z niego zrobić prawdziwe cacko. Także letnictwo jest zupełnie nierozwinięte. Powinno by było już od dawna powstać jakieś towarzystwo, któreby zbudowało w okolicy Warszawy szereg mieszkań letnich. Obecnie trzeba jechać spory kawał za miasto, aby natrafić na przyzwoity domek, nadający się do wynajęcia.

Nad wieloma innemi miastami górują Warszawa swemi bogactwem w ogrody spacerowe. Łazienki, park Ujazdowski, ogród botaniczny, ogród saski, to istne skarby. Z powodu nich Wiedeń mógłby uchylić przed nią kapelusza, a i w Paryżu taki ogród luksemburski lub park Monceau, jeśli są bardziej eleganckie, to jednak pod względem przyrodzonego wdzięku ustępują Łazienkom.

Jako całość sprawia Warszawa wrażenie nader miłe. Ze wszystkich miast jakie widziałem, jedynie Paryż bardziej pociąga. Gdyby nie okoliczności, o których później pomówię, to przy wzroście swej ludności i dobrobytu, by stała się ona szybko jednem z najpiękniejszych miast Europy.

Ma wszystko po temu, prócz — doli.

Z głębokiej Rosyi.

W Chwatyńsku, gub. saratowskiej odbywał się niedawno proces przeciwko grupie chłopów, pod zarzutem udziału w powtarzających się podaniach pwla dobrach niejakiego Jermołajewa. Przy okazji śledztwa w tej sprawie wykryto, że we wsi przyległej ogromne rozpowszechnienie uzyskały pisma rewolucyjne: chłopi, nie krępując się wcale: czytywali je w sklepiku wiejskim, a nawet w dziedzińcu cerkiewnym; w pogawędkach zaś wyrażali i takie zdania np., że jeżeli ma być jakiś ład, to powinien być car obieralny. jak wójt w gminie. A nie podoba się, to go „po szapkie" (po czapce) i kwita. Chłopi tak zżyli się z broszurami i pismami nielegalnemi, że specjalnie posyłali po nie do Penzy.

Policyja i żandarmerja wpadłszy na trop „sprawy" politycznej, machnęły ręką na wykrycie istotnych sprawców podpalań, albo raczej uprościły sobie zdanie w ten sposób, iż zaaresztowawszy „niebłagonadiożnych", przerobiły ich hurtem na „bandę podpalaczów". Z początku miał tę sprawę rozstrzygnąć sąd wojenny, prokuratorja jednak tak pewną była, że sąd przysięgłych oskarżonych potępi, iż, aby nie zmniejszać efektu odwiodła ministra sprawiedliwości od powyższego zamiaru.

Przeniesiono tylko rozprawę do Chwałyńska, choć posiadłość Jermołajewa w innym leży powiecie. Rozprawa wykazała przyczynę niechęci chłopów do dworu. Mianowicie siostra Jermołajewa zamierzała podarować gminie 300 dziesięcin ziemi. Nie zdążywszy tego uczynić ciepłą ręką, a nie mogąc już spełnić swego zamiaru testamentarnie, gdyż kodeks, obowiązujący w carstwie rosyjskiem, nie pozwala na zapisowanie majątkn rodowego osobom obcym, w liście, pisanym do brata prosiła go o wykonanie tej ostatniej jej woli Bratspadkobierca zlecenia jednak nie spełnił. Chłopi wiedzieli o tem, iż Jermołajew nie dopuścił się podpalania.

Obrońca oskarżonych, adwokat Maslenników wykazał całą kruchość poszlak, na podstawie których postawiono przed sądem tę, a nie inną grupę chłopów, gdyż przecież można być przekonań przeciwrządowych, a nie być podpalaczem. Ława przysięgłych wydała werdykt uniewinniający. Pomimo to podsądnych nie wypuszczono na wolność, gdyż z rozporządzenia administracji postanowiono ich w razie uniewinnienia zesłać na Sybir. Zapowiedział im to poniekąd, zaraz po rozprawie, sam gubernator podczas wizytacji więzienia, słowami: „Myślicie, że skoro was sąd uniewinnił, to wasza sprawa już skończona? Nie, ja was, łotrów, zgnoję w więzieniu..."

Jakie zatrudnienia sprzyjają długiemu życiu?

Pytaniem tem nieraz się zajmowano i przekonano się, że bardzo wiele zawodów przyczynia się do skrócenia życia. Pewien lekarz angielski doszedł do następnych rezultatów w badaniu tej kwestyi. Mianowicie zapewnia nas, że życie bezczynne w ostatkach bardzo jest niezdrowe. W ogóle bogacze nie pracujący żyją krótko. Lepsze o wiele warunki otaczają właściciela ziemskiego. Zapewne narażony jest na trudy i to wielkie, ale sposób życia jest zdrowy, ruch i powietrze zapewniają długowieczność. Krótszem jest życie duchownych, doktorów, prawników. Więcej męczy nerwy i zmusza do codziennego ruchu. Jednakże duchowny żyje dłużej niż adwokat, adwokat dłużej niż lekarz, którego zawód jest bardzo niezdrowy. Polityka dobrem jest zatrudnieniem "ciało pracuje na równi z umysłem". Literatura, nauka, również człowiek pracujący w swym gabinecie lub laboratoryum żyje zwykle długo, często przeżyje siebie samego... Przemysł nie przedstawia się tak korzystnie, troski, interesa zużywają człowieka, nadwyrężają jego system nerwowy. Bardzo złym zawodem jest karyera komiwojażera. Aby żyć długo, kto nie może być literatem, uczonym lub rolnikiem, powinien zostać policyantem albo listonoszem. Ci żyją długo, ponieważ zmuszeni do ruchu i przebywania na powietrzu, cierpią tylko często na r e u m a t y z m y. Wbrew ogólnie panującemu przekonaniu, górnik również dochozi do sędziwego wieku.

Sejm XV. Zw. Nar. Pol.

WILKES BARRE, Pa., 22 października. We wtorek rozpoczął się XV sejm Związku N. P. W sejmie bierze udział 380 delegatów. Początek obrad bardzo spokojny.

Z PODAŃ SZLĄSKICH.

Jak się Niemcy na szląską ziemię dostali.

Dawnemi bardzo dawnemi laty straszna zaraza panowała na świecie. Wszędzie, gdzieś spojrzał, wznosiły się mogiły — ślady niedawnego jej pobytu; opustoszałe domostwa, odłogiem leżące pola — najlepsze dawały o niej świadectwo. Lecz najwięcej srożyła się ona w Brandenburgii, krainie zamieszkałej przez Niemców, tak że wszyscy mieszkańcy wymarli z wyjątkiem księcia i garstki dworzan, którzy, zamknąwszy się w zamku, nikogo do siebie nie dopuszczali.

Po pewnym czasie, gdy już zaraza ustała, wyszedł książę z zamku, aby zobaczyć spustoszenia przez nią poczynione. Zmartwił się srodze, zobaczywszy następstwa zarazy, gdyż ziemia, nie uprawiana przez nikogo zarosła cała i przedstawiała jeden step olbrzymi, przerywany miejscami wielkiemi lasami; po stepie tym i lesie, swobodnie przebiegały gromadami całemi różne dzikie zwierzęta lub domowe, które wróciły do stanu dzikości. Niewielu z jego poddanych, pozostałych przy życiu z obawy, przed straszną zarazą, uciekło w lasy i tam się kryli, jak dzikie zwierzęta, niejednokrotnie, przy spotkaniu, wiodąc z sobą zażarte walki.

Upadło rolnictwo, zniknął przemysł, ustał handel; jednem słowem, państwo całe, kwitnące niegdyś rolnictwem, przemysłem i handlem, zmieniło się w pustynię.

Zebrał więc książę naradę pozostałych przy życiu dworzan, aby postanowili jak temu złu zaradzić. Radzili długo, aż postanowili sprowadzić mieszkańców, lecz na jedno zgodzić się nie mogli zkąd ich sprowadzić. Jeden radził z tąd, drugi z owąd, aż nareszcie najstarszy z dworzan rzecze:

— Nie mamy tu długo co radzić; na to jeden tylko Lucyfer pomódz może, niech więc Wasza Książęca Mość do niego napisze, a on z pewnością zadość uczyni żądaniu Waszej Książęcej Mości, gdyż wiadomo, że djabeł z nami zawsze w parze chodzi.

Podobała się wszystkim ta myśl, a zwłaszcza księciu; siadł więc zaraz przy stole i napisał list, w którym czułemi słowy prosił Lucyfera o przysłanie mu dwóch secin Niemców. Na posła wybrali pazia, niewinne, lecz odważne chłopię, który nie wiedział o niczem i nie znał treści listu. Za wierzchowca dali mu koguta, który bardzo dobrze znał drogę do legowiska Lucyfera.

Prędko wznieśli się w górę i w niedługim czasie znaleźli się przed wrotami piekielnemi. Tu zsiadł paź z koguta i zapukał do wrót.

— Z listem do Lucyfera — rzekł śmiało chłopiec: — od księcia Brandenburgii.

Otworzyły się wrota i wprowadzili go czarci do podziemia, gdzie na środku, na tronie, zasiadał Lucyfer.

Siedział zaś on na tronie, ukutym z monet; na świecącej ich powierzchni widać pyło czarne znaki: to krew przelana niewinnie przez ludzi dla ich zdobycia. Na głowie miał gorejącą koronę, złożoną z złych pożądań ludzkich, za które oni zawsze dostają się do piekła. Barki jego okrywał płaszcz uszyty ze skór chciwców, którzy za życia drugim nic dać nie chcieli; nogi zaś opierał o tych, którzy zbyt pysznie, a niesłużenie wznosili przed drugiemi czoło. Tron otaczali gromadą djabli, nawiewając ze wszech stron gorąco, aby chłód, dochodzący z ziemi, nie męczył władcy.

Chmurny siedział Lucyfer na swoim tronie, gdy przed nim stawili pazia: dzień ten dla jego państwa żadnej nie przyniósł korzyści. Gniewnie więc spojrzał na chłopię, i krzyknął:

— Czego tu chcesz!

Od krzyku tego zatrzęsło się sklepienie piekieł, strwożeni czarci przysiedli do ziemi, lecz chłopię się nie ulękło, — niewinność była mu obroną. Śmiało wyciągnął list z kieszeni i podając go Lucyferowi, wyrzekł:

— Od Jego Książęcej Mości, Księcia Brandenburgii, do Waszej Wysokości.

Wyrwał mu Lucyfer list z ręki, rozerwał pieczęć i począł czytać. W miarę jak czytał, rozjaśniało się oblicze jego, aż wszystko naokół poweselało. Wszakżeż on taki prezent z łatwością może uczynić, gdyż jest pewien, że i tak mu się on z lichwą wróci.

Wydał więc rozporządzenie, i zawarczało piekło piskiem wydobywanych z różnych kotłów i kątów, i pakowanych w worki Niemców.

W mig uwinęli się czarci z robotą, i już naokoło tronu stało dwadzieścia worów, mieszczących w sobie po dziesiątku Niemców.

Lucyfer kazał paziowi pozdrowić księcia i wydał rozkaz czartom. Ci schwycili worki, zarzucili je na ramiona, i wypadłszy na wrota, wznieśli się w górę. Paź za niemi podążał na swoim kogucie.

Lecieli tak dość długo, aż nadlecieli nad Szląską ziemię. Niemcom było niewygodnie, w workach, poczęli się więc kręcić i piszczeć, aby sobie nieco poprawić. Zaciekawiony tem paź, podsunął się z kogutem i mieczykiem rozpruł worek. Zrobiony otwór powoli się rozszerzał, aż nareszcie wypadł jeden Niemiec, za nim dugi, tzeci i t. d. aż się worek opróżnił. Djabeł w spiesznym biegu nie zauważył, że worek jego pozbył się ciężaru.

I spadli Niemcy na szląską ziemię, a przechodzący wonczas ludziska dziwowali się, że ludzie, jak gruszki z góry lecą; że zaś gościnność ich daleko słynie, zajęli się więc nimi, otrzeźwili, nakarmili i napoili.

Nabrali sił Niemczyska, i w jakiś czas zachcieli odwdzięczyć się swoim dobroczyńcom, a że byli w dobrej szkole u czartów, rozpoczęli warzenie djabelskiego napoju — gorzałki.

Dobroduszni mieszkańcy dopomogli im, i w krótkim czasie niejeden z gospodarzy rozpił się ze wszystkiem. Niemcy zaś grosze zbierali, i kupowali za nie ziemię, i w krótkim czasie rozmnożyli się i zajęli całą krainę.

Tak odpłacili Niemcy Szlązakom za ich gościnność.

EDMUND JEZIERSKI.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Angielskie gazety katolickie w dalszym ciągu ogromnie się zajmują sprawą biskupów polskich dla Ameryki. Z uszczypliwego ich sarkazmu oraz fałszywego przedstawienia sprawy okazuje się, że tym "obronicielkom chrześcijańskiej prawdy" chodzi o przedstawienie Polaków w świetle ujemnem i o wykazanie światu, że Polacy to naród ciemny, niesforny, nie umiejący uszanować ani praw ani władzy kościoła, że o dobro tegoż wcale nie dbają, ale zawsze i wszędzie szukają tylko korzyści własnych; a więc nie zasługują na to, aby byli traktowani na równi z innymi katolikami i piastowali wysokie urzędy w Kościele.

Z racyi podobnych gryzmołów my Polacy zwykle dużo robimy hałasu u siebie w domu, lecz po za domem obcym swoją drogą i nadal sobie w oczy plwać pozwalamy bez protestu i opozycyi, a nawet prawie bez wyrażenia swego niezadowolenia. Takie postępowanie wcale nie licuje z godnością ludzi: sprowadza na nas hańbę wobec innonarodowców. Czemu więc nie bronimy się? Czemu nie piszemy artykułów do gazet angielskich w odpowiedzi na oszczerstwa rzucane na nas? Czemu nawet Wydz. Wykonawczy nic pod tym względem nie robi? Cemu? Oto dla tej prostej przyczyny, że ogół katolicko polski Wydziałowi Wykonawczemu tej pracy dotąd nie ułatwił i nie umożliwił. Wydział Wykonawczy nie ma po prostu środków dostatecznych do prowadzenia walki w obronie imienia polskiego wobec innonarodowców, nie ma ani korespondentów ani pisma angielskiego, któreby mógł powołać do życia. Ogół katolicko-polski nie poparł jego starania około założenia pisma angielskiego dla obrony spraw polskich. Proszę sobie przypomnieć nasze starania i prośby w tym celu z przed dwu laty. A jednak pismo takie posiadać powinniśmy i mieć musimy! Tego koniecznie wymaga i w przyszłości wymagać będą nasze dobre imię oraz najżywotniejsze interesy naszego narodu w tym kraju. Bez niego imię przyszłych biskupów naszych narażonem będzie na poniżenie i hańbę. Zhańbią ich ci, którzy dziś hańbią księży naszych.

Założenie pisma angielskiego dla obrony naszego społeczeństwa nie zdaje się być nader trudnem. Podejmie się go powtórnie Wydział Wykonawczy, skoro ogół nasz katolicko-polski okaże się tej sprawie szczerze przychylnym.

Na powodzian złożyli: Z przeniesienia $1933.43 Ks. F. Pawlar, Ironwood, Mich. od parafian $24.-50, Fr. Lutostańska zebrała na chrzcinach n pp. Wojtarskich, Chicopee, Mass, $1.66, Ks. S. Wysiecki od Tow. św. Stanisława B. i M. w Brooklyn, N. Y. $1.-60, Z parafii św. Kazimierza z Leavenworth, Kan, $21.15.

Razem $1987. 34

Na delegacyę ofiarowali: Z przeniesienia $1389.59 Towarz. Rycerzy Karola Hodkiewicza pod opieką św. Michała Arch. Z.P.R.K. $5.00 Ks. B. Swinko w ,Dunkirk od swych parafian $15.00, P. Panewicz (za pośred. "Kur. Pol.") $1.00, Ks. T. Kałamaja od Polaków z Columbus, Nebr, $5.00,

Razem $1415.59

Mamy zamiar w krótkim czasie zamknąć zbieranie składek tak na powodzian jako też na delegacyę rzymską; przeto prosimy ofiarodawców, którzy jeszcze noszą się z zamiarem złożenia w ręce nasze swych ofiar na powyższe cele, aby raczyli to uczynić w czasie możebnie najkrótszym.

Do Federacyi w ubiegłym tygodniu zgłosiło się Tow. Rycerzy Karola Chodkiewicza pod opieką św. Michała Archanioła No. 101 Z. P. R. K. z Everson, Pa. Towarzystwo to nosi się z zamiarem zorganizowania osady federacyjnej w tamtejszej parafii. Daj Boże, aby za przykładem Tow. Rycerzy Karola Chodkiewicza poszły i inne towarzystwa należące do Zjednoczenia. Ostatni sejm tej organizacyi Federacyę naszą poleca jak najgoręcej.

Ks. K. Szczutko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago, Ill. d. 17 paździer. 1903.

Wiamości Krajowe.

Wstrętna zbrodnia.

WILMINGTON, Del., 15 października. — Marya Kościńska, trzynastoletnia dziewczynka, została wczoraj rano znalezioną bez życia w rowie niedaleko domu rodziców w South Wilmington. Śledztwo wykazało, że na dziewczynie dopuścił się jakiś łotr kryminalnej zbrodni i dla pokrycia śladów, ciało dziewczyny rzucił do rowu, w którym była woda.

Dziewczyna nieomal całą noc była w domu sąsiada i co tam robiła, nikt dokładnie opowiedzieć nie umie. Rodzice jej również wiele zawinili, bo nie troszczyli się o to, gdzie ich córeczka jest. Kto dopuścił się tej haniebnej zbrodni, dotąd niewiadomo.

Olbrzymi projekt.

SOUTH BEND, Ind., 15 października. — Kilkunastu wybitnych kapitalistów amerykańskich odbywa narady w celu pobudowania olbrzymiej linii kolei elektrycznej, któraby połączyła miasta Pittsburg, Pa., i miastem Chicago. Jeżeli ten plan zostanie urzeczywistniony, wówczas byłaby to największa kolej elektryczna w całym świecie.

Kolej, ta idąc z Pittsburga, przerzynałaby miasta Cleveland, Toledo, Butler, Goshen, Elkhart, South Bend i Laporte.

Koszta budowy tej kolei wyniosą kilkanaście milionów dolarów.

Sprzedał żonę.

NILES, Mich., 15 października. — Karol Deutscher, lat 26, sprzedał wczoraj swoją żonę Perry Jacobs z So. Bend, Ind., za $50. Deutscher jest porządnym człowiekiem i z żoną żył dosyć zgodnie, więc nie wiadomo z jakiej przyczyny tak tanio się jej pozbył. Deutscer, dał piśmienne przyrzeczenie że nigdy z nią się nie będzie widywał. Sprzedana żona z chęcią zaś porzuciła dom swego pierwszego męża.

Walka z trustem.

FORT WORTH, Tex., 16 paźdz. — Bogaci hodowcy bydła w tym stanie zebrali się na naradę do tego miasta, gdyż zamierzają zwalczać trust mięsny, wyzyskujący ich na kupnie bydła i obdzierający publiczność, zmuszoną kupować mięso. Na tej konfenrencyi ma być zadecydowane pobudowanie olbrzymich rzezalń kosztem $ 9.000,000 i wypowiedzenie wojny trustowi.

Na ten cel każdy z właścicieli bydła ma złożyć jednego dolara od sztuki, co uczyni przeszło 10 milionów dolarów, a wówczas rozpocznie się konkurencya pomiędzy walczącemi stronami, na czem może skorzysta publiczność.

Poświęcenie kościoła.

STEVENS POINT, Wis., 17 października.— Budowa polskiego kościoła w Polonii została ukończona. Obecnie czynią przygotowania do poświęcenia nowo wybudowanej świątyni. Kościół postawiono pod wezwaniem Serca Jezusa. Poświęcenie nastąpi w przyszły wtorek dnia 20 bieżącego miesiąca.

Ceremonii poświęcenia dapełni ks. biskup Messmer z Green Bay w asystencyi jeneralnego wikarego ks. Fox i licznego grona księży polskich i księży innych narodowości, których ks. T. Grenbowski, proboszcz parfii w Polonii uprzejmie na ceremonie poświęcenia zaprosił i zparasza. Ceremonie, poświęcenia rozpoczną się około godz. 10 przed południem.

Nowy kościół w Polonii wybudowany za staraniem proboszcza parafii tej ks. T. Grenbowskiego przy chętnej i życzliwej pomocy parafian jest rzeczywiście piękną świątynią Pańską. Jest to Dom Boży ogromnych rozmiarów, wybudowany z cegły i z wyjątkiem kościołów milwauckich, jest największym, najwspanialszym i najpiękniejszym kościołem w stanie Wisconsin.

Parafia w Polonii jest jedną najstarszych parafii polskich w tym kraju.

Dla gości przybyłych z dalszych stron, w hali szkolnej podawane będą przekąski. Sodziewają się tu, że ważna ta ceremonia ściągnie wiernych nie tylko z okolicznych osad ale i dalszych miasteczek.

Powrocił milionerem.

JANESVILLE, Wis., 16. października.—Przed 30 laty przybły tu Andrew Davidson ubogi, lecz bogaty w zasoby duszy młody chłopiec. Uczęszczła do szkoły telegraficznej, a za utrzymanie swe odrabiał doglądaniem koni. W tym tygodniu Davidson powrócił milionerem. Jest no prezydentem kilku banków w Kanadzie. Davidson zrobił fortunę na sprzedaży gruntów i kolinizacyi w Kanadzie.

Olbrzymi pożar.

ABERDEEN, Wash., 17 października.—Wczoraj rano w biznesowej części miasta powstał ogień i szalał do 2-ej godziny po południu, czyniąc wiele spustoszenia. Ogień zniszczył 10 bloków, wyrządzając straty obliczane przeszło na milion dolarów.

W płonieniach zginęły 4 osoby, a część jest mocno pokaleczonych i poparzonych. Miejscowa straż pożarna przez długi czas nie mogła dać sobie rady. Wiatr utrudniał walkę. Ogień przerzucał się z budynku na budynek i szerzył się dalej, niszcząc jeden za drugim, a szło to tem łatwiej, że budynki były drewniane. Dziesięć bloków zostało zniszczonych.

Przyczyna pożaru jest niezbadana jeszcze. Ogień powstał w trzypiętrowym budynku, zamieszkałym przez "bordyngierów" gotujących własne obiady i w jednej chwili objął cały budynek. Straż pożarna widząc, że nie da rady, zniewolona była dynamitem burzyć budynki, aby niszczący żywioł ograniczyć.

Miasteczko Aberdeen posiada 700 mieszkańców. Każdy biznesista prawie jest poszkodowanym. Co nie zniszczyły płomienie, to uszkodziła woda, lub rozkradli złodzieje w zamieszaniu. A co najgorsza to to, że ubezpieczenie jest bardzo niskie i nawet połowy strat nie pokryje.

Na marynarkę

WASHINGTON, 18 października.—Dnia 9 listopada zwołana będzie nadzwyczajna sesya kongresu, na której sekretarz wojny wraz ze sztabem jeneralnym wniosą podanie o wyasygnowanie 103 milionów dolarów na powiększenie floty.

Ameryka powinna mieć potężną flotę, bo tylko w ten sposób będą ją respektowały zaborcze państwa. A przecież nas stać na to, bez uszczerbku obywateli.

Olbrzymia ryba.

SEA ISLE CITY. N. J., 18 października.—Jan Backman rybak i Fr. Clark, należący do straży ratunkowej nadbrzeżnej ujęli wczoraj w sieć olbrzymią rybę, długości 8 stóp, a ważącę 600 funtów. Całą godziną musieli się z nią borykać, zanim wypaliwszy jej w łeb kilkanaście razy ze strzelby, mogli ją uśmiercić i następnie wydobyć z wody, za pomocą łódek.

Barbarzyństwo pruskie,

Sensacyjny proces odbył się przed wyższym sądem w Berlinie przeciw podoficerowi Breidenbachowi, oskarżonemu o nieludzkie katowanie żołnierzy które jednego z nich, Hilda, doprowadziło do samobójstwa. Pierwszy proces przeciw Breiderbachowi odbył się 10 sierpnia przed sądem wojskowym i w nim skazanym został za katowanie podwładnych w 1500 przypadkach na trzy lata 6 miesięcy więzienia i degradacyę;

Tak oskarzyciel jak oskarzony nia byli zadowoleni z wyroku, który pierwszemu wydawał się za łagodny, drugiemu za ostry. Proces więc wytoczono przed wyższym sądem wojskowym, który skazał Breidenbacha za 15 bardzo ciężkich i ptzeszło 1000 średnich i lżejszych przypadków katowania żołnierzy na 8 lat więzienia i degradacyę. Zeznania świadków ukazują straszny obraz cierpień i katuszy fizycznych i moralnych, jakie biedni rekruci przebyć musieli. Bicie pięścią po głowie i twarzy, tak że krew puszczała się im ustami i nosem, uderzenia w szczęki, katowanie rzemienną dyscypliną i rozmaitemi twardemi przedmiotami, były na porządku dziennym.

Nie darował oskarzony żadnemu z rekrutów, z których jeden, jak sam zeznaje, odebrał w przeciągu kilku mięsiecy od niego 60 uderzeń w twarz pięścią, inny około 100 razy był w tym czasie katowany. Szczególną zawziętością pałał B. do rekruta Hilla, bardzo dobrodusznego i inteligentnego; zdaniem znajomych jego, młodzieńca. Systematycznem znęcaniem się nad nim doprowadził go do takiego stanu moralnego pognębiania, że, jak mówił do przyjaciela, idąc ulicami, wpatrywał się w szyby okien wystawowych, aby dojrzeć twarz swoją, i nie mogąc znieść dłużej ciągłego katowania, zastrzelił się.

Słusznie też wywodził prokurator, że znęcanie się w wojsku nad podwładnymi zachodzi bardzo często, takie jednakże systematyczne i brutalne katowanie, które w skutkach swoich pochłonęło nawet młode życie ludzkie, jest wypadkiem odosobnionym, budzącym rozgłos daleko po za granicami Niemiec i musi być surowo ukaranem. Prokurator wyraża dalej zdumienie nad tem, że wyższa władza wojskowa nie wiedziała o ciężkich znęcaniach się nad żołnierzami, trwającemi całe 10 miesięcy.

Wiadomości Miejscowe

WIELKA KLĘSKA grozi naszemu miastu, jeżeli wcześnie nie będzie złemu zapobieżone. Urząd zdrowia otrzymał alarmujące wieści o szerzeniu się między dziećmi strasznej choroby gardła, zwanej dyfteryą. Żadne domowe środki nie pomagają na tę chorobę. Gdy tylko dziecko zacznie skarżyć się na gardło, natychmiast powinno się zawezwać lekarza. Jeżeli zwykłe środki przez niego przepisane nie pomogą, należy dziecku zastrzyknąć tak zwane serum antidyfteryczne. Jest to środek dość drogi, ale który absolutnie pomaga, jeżeli nie jest za późno zadany. A także należy wystrzegać się odwiedzania domu, w którym panuje ta choroba. Bardzo jest dobrem wykarbolować dom i przewietrzać takowy codziennie.

PANI Sembrich-Kochańska rozpocznie swe występy w Auditorium dnia 24 października.

Wiadomości Zagraniczne.

Alarmujące wieści.

LONDYN, 19 października.—Wiadomości z dalekiego Wschodu, coraz to gorsze, a chmury wojenne coraz to czarniejsze, coraz więcej grożą rozlewem krwi Przez pewien czas spodziewano się, iż kwestya sporna pomiędzy Japonią a Rosyą da się polubownie załatwić lub na pewien czas odwlec. Obecnie zaś, stosownie do pół urzędowych wiadomości, tak z Japonii jak i z Rosyi, kwestya sporna zaostrzyła się w ten sposób, że wojna jest musową, jeżeli jedna ze stron się nie cofnie. Oba mocarstwa gorączkowo zakopują węgiel i amunicyę.

Japonia część swojej armii ma zupełnie zmobilizowaną i gotową do wysłania okrętami na pole walki. Flota japońska oddawna jest w zupełnej gotowości, a agenci państwa tego w Europie zakupują okręty wojenne, gdzie tylko się da. Podobno zakupiono kilka statków we Włoszech, a i w innych krajach toczą się rokowania o kupno bojowych statków.

Jest prawie niepobieństwem wiedzieć, co w tej mierze robi Rosya, gdyż może ona obecnie transportować wojska swoje własną koleją. Surowa cenzura zapobiega przedostawaniu się szczegółowych wieści w tym względzie za granicę, lecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Moskale pchają na daleki Wschód wszystkie swe wojska, które mogą bezpiecznie ruszyć z innych punktów. Tak samo flota rosyjska została powiększoną nie tylko o ilość statków, lecz i co do załóg pojedyńczych okrętów. Sytuacya zaostrza się coraz bardziej z każdym dniem, z każdą godziną!

Trzęsienie ziemi.

LONDYN, 19 października.—Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło prowincyę Turszir w Persyi. Trzynaście wsi zostało zburzonych, przyczem 250 ludzi zginęło, a 5000 zostało bez dachu nad głową.

Korespondencya.

RADOM, Ill. — Krewnym i znajomym donoszę, że moja najukochańsza matka ś. p. Barbara Dembińska, pożegnała się z tym światem 30go września, opatrzona Św. Sakramentami w 65 roku życia. Zmarła pochodziła z okręgu brodnickiego. W smutku pogrążeni Maryanna, córka, Mikołaj Majewski, zięć, pięciu wnuków i jeden prawnuk. Niech odpoczywa w pokoju.

Niedoszłe powstanie polskie w r. 1877.

W nekrologu księcia Adama Sapiehy w nr. 31 "Pracy" znajdujemy wzmiankę "o tajnej konferencyi polskiej w Galicyi", która w roku 1877 podczas wojny turecko-rosyjskiej zamierzała wywołać w Królestie, ogołoconem naonczas z wojsk, nowe powstanie.

Sprawę tę osłania dotąd głęboki tuman tajemniczości. Ogół nie słyszał nic ani o zamiarze rozniecenia powstania tak, iż wielu byłoby skłonnych opatrzeć tę wzmiankę znakiem zapytania i wykrzyknikiem.

Tymczasem jest faktem, że Królestwo w roku 1877 o mało nie stało się teatrem nowego powstania. Dotychczas przysłaniało tę sprawę milczenie ze względu na tych uczestników: konferencyi, dla których mogło to pociągnąć przykre następstwa. Atoli dzisiaj, gdy spoczywają w ziemi, czas uchylić zasłonę na tę tajemniczą kartę dziejów porozbiorowych.

Jak mi wiadomo z ust ś. p. ojca mego, konferencya, o której mowa w nekrologu księcia Sapiehy, nie odbywała się w Galicyi lecz we Wiedniu, latem roku 1877. Inicyatywa do niej nie wyszła od polaków, jakby ten i ów mógł przypuszczać, ale od anglików i to od lorda Beresforda, który zwołał grono wybitnych obywateli z Galicyi oraz dwóch polityków z Księstwa: śp. Władysława Niegolewskiego i śp. Władysława Wierzbińskiego. Jeźli się nie mylę był to lord Charles Beresford, admirał znany z czasów okupacyi Egiptu, który w czasie wojny japońsko-chińskiej odegrał pewną rolę jako pełnomocnik rządu i uchodzi w Anglii za polityka ze szkoły Palmerstona oraz zwolennika radykalnej taktyki w polityce.

Starając się rozniecić w Królestwie ogień wojny, przypuszczam, że nie miał on na celu odbudowania Polski, w które bodaj nie mógł wierzyć, lecz głównie sprawienie dywersyi na korzyść Turcyi. W Anglii bowiem, zazdrosnej o wpływy nad Bosforem, panowała natenczas obawa, by Rosya nie opanowała Konstantynopol.

Lord Beresford nie występował w obec polaków jako pełnomocnik rządu; działał tylko we własnem imieniu, zapewne w porozumieniu z innymi arystokratami angielskimi i milczącem przyzwoleniem gabinetu, zobowiązując się dostarczyć polakom kapitałów, broni i t. d. Poprzednio już porozumiał się z notablami galicyjskimi, pomiędzy którymi plan jego znalazł poklask i pewny, iż gremium także zgodzi się na wywołanie powstania, ofiarował się natychmiast wyasygnować potrzebną sumę na cele powstańcze. Czy do grona zwolenników powstania należał zmarły książę Adam Sapieha, tego powiedzieć nie umiem. Natomiast niejednokrotnie słyszałem od obu deputatów z Wielkopolski, że pomiędzy większością notabli galicyjskich, którzy przybyli do Wiednia całkiem zjednani dla planów lorda, jednym z najzapalczywszych zwolenników powstania był poeta Kornel Ujejski, który niemały wpływ wywierał na umysły uczestników. Rzecz zatem wisiała na włosku.

Jednakże stanowcze veto założyli dwaj Wielkopolanie, w dłuższych przemówieniach (które toczyły się w języku francuskim) wykazali zgubne skutki zbrojnej akcyi tak, iż ostatecznie ten parlament polski pod laską anglika zdemaskował zamiary lorda i nie zgodził się na to, aby polacy niby najmici za obce pieniądze przelewali krew w interesie Turcyi i W. Brytanii i oświadczył się przeciwko powstaniu.

Maciej R. Wierzbiński.

Jubileusz znaczków pocztowych.

Dnia 8 sierpnia upłynęło lat 250 od wprowadzenia frankatury rządowej na pocztach. W r. 1653 król Ludwik XIV powierzył w Paryżu Balayerowi, który wpadł na myśl zastąpienia prywatnych posłańców rządowymi za opłatą. Znaczki pocztowe sprzedawano wtedy po cenie jednego „sous". Znaczki te nosiły napis: „Post, paye le... jour de mois de... l'an 1653. Przez wprowadzenie daty szczegółowej traciły swoją wartość, tak jak dziś przez stempel.

Paryżanom niebardzo podobała się ta innowacya wynalazek, który obecnie wydaje się nam tak nieodzownym, nie przyjął się zupełnie.

Upłynęło więcej niż sto lat, zanim pomysł Balayera został po raz drugi wprowadzony w życie. Stało się to w królestwie Sardynii, gdzie prywatne przedsiębiorstwo otrzymało prawo przesyłania listów i przesyłek pieniężnych za opłatą.

Rząd Sardynii w celu zabezpieczenia wysyłki przed możliwemi wypadkami, brał na siebie odpowiedzialność doręczenia listów i pakietów pieniężnych, przez zapisywanie za kwitami wysyłanych sum. Listy przesyłano za pomocą kopert frankowanych, na których była wypisana suma pieniędzy, zamieszczonych wewnątrz. Na stęplach zabezpieczających od użycia koperty po raz drugi, był rysunek Amora, dmącego w tak znaną później trąbkę pocztową.

Ale i ta druga próba urządzenia poczty na szerszą skalę, nie znalazła powodzenia u publiczności i tak dalece zapomniano o pomyśle Balayera, że gdy w trzecim i czwartym dziesiątku lat zeszłego wieku, ruch pocztowy wzrósł gwałtownie i potrzeba reformy porta pocztowego okazała się koniecznością, wysilano się na najrozmaitsze kombinacye, zanim zmartwych wstał pomysł francuza z czasów Ludwika XVI.

Księgarz w Dundee Charlmers był wynalazcą dzisiejszych znaczków pocztowych. W r. 1837 poczta angielska wprowadziła ten wynalazek do swojego państwa, a za przykładem Anglii poszły wszystkie inne. Pokrywanie znaczków gumą jest również pomysłem Chalmersa.

Ameryka, pierwsza po Anglii, poczęła sprzedawać znaczki pocztowe w roku 1842. Potem uczyniła to samo Szwajcarya, Rosya, Hanower, Bawarya, Prusy, Austrya itd. Niektóre państewka niemieckie przystąpiły do związku pocztowego dopiero w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Dzisiaj przyzwyczailiśmy się tak do całej manipulacyi pocztowej, że opłata znaczków wydaje się nam rzeczą zupełnie naturalną. A jednak nie tak łatwo przyszło ludzkości wpaść na ten tak prosty i użyteczny wynalazek.

Susza w Australii.

Kiedy u nas już drugie lato mnogością opadów atmosferycznych i niską temperaturą wywołuje niebywałe klęski, najmniejszą część świata, Australię, trapi plaga innego rodzaju — susza. Podczas naszej zimy, tam, jako u antypodów, panują w styczniu i lutym upały tak straszne, że my nie mamy o nich pojęcia; jeżeli na wyschłą spieczoną ziemię przyjdą później deszcze, urodzaj bywa wielki, a rozległe pastwiska na których żywią się miliony owiec, podobne są do szmaragdowych kobierców.

Na nieszczęście klimat jest tam równie zmienny, jak u nas, zdarza się więc, że niebo poskąpi dżdżu, a wtedy kraj zamienia się w pustynię. Jezior niema w Australii, rzek jest niewiele i najczęściej wysychają, góry wznoszą się tylko na wschodzie, przyczem najwyższy szczyt, góra Kościuszki, posiada tylko 2,241 metrów. Nową Walię południową od lat siedmiu nęka susza, w tym roku zaś, podobnie jak przeszłym, klęska stała się ogólną; ofiarą jej padło już 40,000,000 owiec.

Król wełniany M'Caughey posiadał kilka lat temu 1,250,000 owiec; dziś liczba ich wynosi tylko 220,000.

Hodowla wtedy jedynie się opłaca, jeżeli owce pasą się na łąkach, tym czasem od dwóch lat hodowcy "squatters", muszą je żywić kukurydzą, sianem, prasowaną lucerną, zbożem i owsem, sprowadzanemi niekiedy z odległości 500 mil. Poszły już na to miliony.

W Burrawangu właściciel karmi 110,000 owiec, dając im dziennie po pół funta zboża i tyleż siana; 130 ludzi zajmuje się żywieniem ich i sprowadzaniem wody, co jest połączone z wielkiemi trudnościami. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej suszy; drzewa schną dla braku wilgoci, ptaki padają, najpłochliwsze zwierzęta jak kangury i dyldefy, przychodzą do osad ludzkich. Stada kruków unoszą się w powietrzu ze złowrogiem krakaniem; w tym roku nie zabraknie im żeru, wszędzie bowiem leżą owce, konie i bydło, zdechłe z głodu i pragnienia.

Susza ta miała tylko jedną dobrą stronę; skutkiem jej zginęło 60 procent królików, tej plagi, pustoszącej Australię. Bydło i owce z głodu rzucały się na ich zwłoki.

Deszczu mają tam w istocie za mało, za to ministrów, parlamentów i urzędników jest stanowczo za wiele: 7 gubernatorów, 14 parlamentów, 6 agentów generalnych, 55 ministrów, 769 posłów i 207,000,000 f. st. długów na kraj, posiadający tylko 3 miliony mieszkańców, stanowi ciężar nad siły. Osławiony samorząd, wyglądający tak świetnie na papierze, podkopał dobrobyt Australii; ludność jęczy pod ciężarem podatków, potrzebnych na utrzymanie olbrzymiej a zbytecznej administracyi.

Zwierzęta wrażliwe na muzykę.

Już Grecy zauważyli, że niektóre zwierzęta są wrażliwe na muzykę, dowodzi tego baśń o Orfeuszu, który pieśną swoją czarował dzikie bestye. Nie wspominamy o ptakach, gdyż większa ich część należy do rzędu artystów. Małpy lubią dźwięki, a niektóre "gibbony" potrafią nawet wyśpiewać oktawę gamy chromatycznej. Podobno i wilki, pomimo swojej srogości, nie są obojętne na muzykę. Znane jest podanie o czarowniku, który grą na flecie wyprowadził wszystkie szczury z pewnego miasta nad Renem. Słowacki przedstawia Lilę Wenedę, grającą na harfie śród wężów, które otoczyły ją zwartem kołem i zasłuchano, nie wyrządziły jej szkody. Ryby, słysząc muzykę, dążą do brzegu. Podczas koncertów wieczornych na Rivierze zlatują się roje komarów oraz innych owadów, za któremi ukazują się nietoperze. W Indyach niepodobna grać na skrzypcach na otwartem miejscu, gdyż artystę natychmiast otaczają chmary moskitów. Pająki podobno mają wielkie zamiłowanie do muzyki i usłyszawszy dźwięki, spuszczają się z sufitu.

Pomysł Wilhelma.

Donosiliśmy już o tem, iż w pruskich sferach dworskich za inicjatywą cesarza Wilhelma II powstał niezwykły plan objęcia wyspy Pichelswerder, znajdującej się na rzece Hawel obok Berlina, na własność Wilhelma II. Socjalistyczny „Vorwarts", który już bardzo często popsuł rozmaite zamiary Wilhelmowi II zdradzał tajemniczy plan który przedstawia się w sposób następujący:

Na wspie Pichelswerder miano wystawić duży zamek cesarski, do którego Wilhelm II wraz swą liczną rodziną przenieść się chciał na stały pobyt, nie czując się dość swojsko w opanowanym przez socialistów Berlinie. Wyspe Piczelswerder miała stanowić własność korony i zostać ufortyfikowana i odcięta od reszty świata. Zamek cesarski na niej miał być warowny, i mogłaby zostać zgromadzona na tej wyspie wielka ilość wojska. Wyspa ta z szosą i znajdującym się w pobliżu arsennałem w Szpandawie miała tworzyć osobny okręg, wyborczy, zamieszkały wyłącznie przez „cesarskie sługi"; w ten sposób zostałaby na zawsze uniemożliwioną ewentualność, ażeby kiedykolwiek okręg, w którym mieszka cesarz, reprezentowany był w parlamencie przez socialistę-republikanina.

Rewelacje „Vorwartsu' wywołały w całych Niemczech olbrzymie wrażenie. Dziennik półurzędowe twierdziły, że to nie prawdziwa wiadcmość. Na to odpowiedział „Vorwarts", że bliższych informacyj co do piramidalnego tego planu mogą udzielić: marszałek dworu Trotha i architekt nadworny Bode Ebhardt. Panowie ci niezgrabnie usiłowali wykręcać się w prasie. „Vorwarts" oświadczył w odpowiedzi, że w całości podtrzymuje prawdziwość swych rewelacyji.

Prokuratorja berlińska wytoczyła „Vorwartsowi" proces o obrazę majestatu z powodu doniesień o „wyspie cesarskiej". skonfiskowała wszystkie numery „Vorwartsu", zawierające wzmianki w tej sprawie, oraz zarządziła rewizję sądowo-policyjną w redakcji, administracji, drukarni i księgarni „Vorwartsu", jakoteż w mieszkaniu prywatnem redektora odpowiedzialnego, celem wykrycia manuskryptu owych doniesień, względnie wyśledzenia nazwiska tego, kto „Verwarts" o tych planach dworskich informował. Rewizja była bezskuteczna. Nazajutrz w sobotę 23 zm. został na polecenie sędziego śledczego redaktor odpowiedzialny „Vorwartsu' Karol Leid aresztowany.

Sprawa „wyspy cesarskiej" narobiła w prasie europejskiej bardzo wiele hałasu a pisma zagraniczne porównują Wilhelma II ze zmarłym królem bawarskim Ludwikiem II, który budował także zakim fantastyczne i skończył śmiercią samobójczą.

Przy wojsku.

Do pułku gwardyi Fyderyka, zaciągnięto jako rekrut olbrzymiego wzrostu Szlązaka, nieumiejącego ani słowa po niemiecku.

Dowódzca pułku wiedział, że król lubi często rozmawiać poufale z żołnierzami, zapytując ich zwykle:

— Ile ma lat? — jak długo przy wojsku służy? — i czy rodzice jego żyją?

Spodziewając się, że tak wielki drab królowi w oko wpadnie, kazał go nauczyć odpowiedzi po niemiecku na zapytania, jak wyżej, po kolei dawane, to jest:

Na pierwsze, ile ma lat? rekrut miał odpowiedzieć! — 26.

Na drugie, jak długo w wojsku służy? odpowiedzieć — 2.

Na trzecie, czy rodzice żyją? — oboje.

Istotnie król spostrzegłszy olbrzymiego rekruta, stanął przed nim, lecz zmieniając zwykłą kolej zapytał:

— Ile lat w wojsku służysz?

— Dwadzieścia sześć.

— Ile masz lat?

— Dwa.

— Alboś ty głupi, albo ja rzekł król, rozgniewany odpowiedziami.

— Oboje — dokończył rekrut.

Rozmowa adwokatów.

Podczas terminu sprzeczali się dwaj adwokaci, jeden wielkiego, a drugi małego wzrostu. Większy z nich rzekł nareszcie, że mniejszego wraz z jego umiejętnością prawniczą włoży do swej kieszeni.

— Nie czyń tego, panie kolego — odrzekł mały — boby ludzie mówili, że masz więcej rozumu w kieszeni jak w głowie.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Zdaje mi się — odpowiedział d'Epinay — że dla panny Walentyny, pogrążonej w największym smutku, myśleć o mężu niewłaściwa byłaby chwila; jeśli nawet prawdę mam powiedzieć obawiałbym się...

—Walentyna — przerwał pan de Villefort — zechce niewątpliwie jak najprędzej uczynić zadość ostatniej woli swej babki, mogę panu zaręczyć, że z jej strony nie zajdą żadne przeszkody.

— W takim razie — odpowiedział Franciszek — ponieważ i z mojej żadne przeszkody zajść nie mogą, zechcesz pan uczynić wszystko co uważasz za potrzebne; dałem słowo i dopełnię go nietylko z przyjemnością ale z prawdziwem uszczęśliwieniem.

— Więc nic już nie stoi na przeszkodzie — rzekł Villefort —akt ślubny jeszcze przed trzema dniami miał być podpisany, zapewne jest więc zupełnie gotowy i można go dziś jeszcze podpisać.

A — żałoba?— zauważył, wahając się, Franciszek.

— Bądź pan spokojny — odpowiedział Villefort! — w moim domu nigdy przyzwoitość pominiętą być nie może. Panna de Villefort ma prawo oddalić się na trzy miesiące do dóbr swoich w Saint-Meran; mówię: do dóbr swoich, ponieważ od dziś dnia już one do niej należą. Tam zaś po upływie ośmiu dni, jeśli pan zechcesz, może być dopełniony akt cywilny i to bez żadnego rozgłosu, bez żadnych świetności lub wystaw. Pani de SaintMeran żądała koniecznie, aby ślub jej wnuczki odbył się w tych dobrach. Skoro małżeństwo zostanie zawarte, pan możesz wrócić do Paryża, a żona twoja może przepędzić czas żałoby przy swojej macosze.

— Dobrze — rzekł Franciszek.

— A teraz — dodał pan de Villefort — racz pan tu poczekać pół godziny; Walentyna przyjdzie do salonu. Poślę po pana Deschamps, odczytamy i podpiszemy natychmiast intercyzę ślubną, pani de Villefort dziś znowu odwiezie Walentynę do jej dóbr, a za tydzień i my tam przyjedziemy.

— O jednę rzecz tylko chciałbym prosić pana odezwał się Franciszek.

O jakąż?

— Chciałbym, aby Albert de Morcerf i Raul Chateau-Renaud byli obecni przy podpisaniu aktu; wiesz pan, że to przyjaciele moi.

— Możesz ich nawet sam poszukać, albo też posłać kogokolwiek po nich.

— Wolę pójść sam.

— Czekam więc na pana pół godziny, za pół godziny będzie i Walentyna gotowa.

Franciszek pożegnał pana de Villefort i wyszedł.

Zaledwie drzwi się zamknęły, Villefort posłał po Walentynę z przypomnieniem, że ma przyjść do salonu za pół godziny, ponieważ notaryusz i świadkowie pana d'Epinay czekać będą.

Wiadomość ta, tak niespodziewana, wielkie sprawiła wrażenie w całym domu. Pani de Villefort nie chciała w nią uwierzyć: Walentynę zaś uderzyła jak piorun, spojrzała w około siebie jakby szukała zkądkolwiek pomocy.

Chciała najprzód pójść do dziadka, na schodach jednak spotkał ją pan de Villefort, wziął za rękę i poprowadził na dół.

W przedpokoju spotkała Walentyna Wawrzyńca i wzrokiem rozpaczliwym dała poznać staremu słudze, co się w sercu jej dzieje.

Po chwili, za Walentyną przyszła do salonu pani de Villefort z małym Edwardkiem. W spojrzeniu jej widać było smutek, także z powodów familijnych wynikły. Blada była i drżąca, jakby ze znużenia wielkiego.

Usiadła Edwardka wzięła na kolana i co chwila z konwulsyjnem drżeniem przyciskała do piersi.

Wkrótce dał się słyszeć turkot powozów, wjeżdżających na dziedziniec.

Jednym przyjechał notaryusz, drugim Franciszek ze swymi przyjaciółmi.

Po chwili wszyscy już zgromadzili się w salonie.

Walentyna tak była bladą, iż niebieskie żyłki na skroniach i wokoło oczu rysowały się wyraźniej.

Franciszek także czuł się widocznie wzruszonym.

Chateau-Renaud i Albert żdziwieni spoglądali po sobie. Tylko co zakończony obrządek przedstawiał obraz niemniej smutny jak ten, który się miał właśnie rozpocząć.

Pani de Villefort usiadła w cieniu za aksamitną firanką, tak, że trudnoby z twarzy jej wyczytać, co się w sercu działo. Ciągle była pochyloną nad dzieckiem.

Tylko pan Villefort nie doznawał i nie okazywał żadnego wzruszenia.

Notaryusz przygotowawszy z systematycznością, właściwą ludziom tego rodzaju, wszystkie papiery, zajął miejsce w szerokiem krześle i włożywszy okulary, zwrócił się do Franciszka.

— Czy pan jesteś Franciszkiem de Quesnel, baronem d'Epinay? — zapytał zimno, chociaż dobrze wiedział, do kogo mówi.

— Tak, panie, ja jestem — odpowiedział Franciszek.

Notaryusz skłonił się.

— Winienem pana uprzedzić — rzekł — to ze strony pani de Villefort, że związek pański z panną de Villefort zmienił zupełnie rozporządzenia pana Noirtier względem jego wnuczki. Cały swój majątek, który miał spaść na nią, komu innemu zapisuje. Mam honor dodać przytem, że gdy testator ma prawo rozporządzać tylko częścią swojego majątku, rozporządził zaś całym, testament jego może być łatwo zwalony i za nieważny uznanym.

— Tak jest—dodał Villefort—dodam wszakże tę jedną okoliczność dla pana d'Epinay, że, dopóki ja żyję, testament mego ojca nie będzie naruszonym. Stanowisko moje nie pozwala na podobne zgorszenie.

— Panie! —zawołał Franciszek—przykro mi bardzo, że w obecności panny Walentyny podnosimy podobne kwestye. Nie pytałem wcale, jaki posiada majątek, zwłaszcza, że jakkolwiekbądź byłby uszczuplony, zawsze znaczniejszy będzie od mego. Rodzina moja w połączeniu mem z panną de Villefort widziała tylko związek znakomity, a ja szczęście widzę.

Walentyna uczyniła niepostrzeżony znak podzięki, ciche łzy płynęły w milczeniu po jej licach.

— Dajmy więc pokój — oświadczył pan de Villefort, zwracając się do przyszłego zięcia, wszystkim tym kwestyom majątkowym, testament, jakkolwiek nieoczekiwany, nie może w niczem osobiście obrażać pana, tłómaczy on tylko osłabienie władz umysłowych pana Noirtier. Albowiem nie podoba się mojemu ojcu nie to, że panna de Villefort idzie za pana, lecz w ogóle że Walentyna wychodzi za mąż. Związek z kimkolwiek ten sam sprawiłby mu smutek.

Starość jest egoistyczną, kochany baronie, a panna de Villefort była dla pana de Noirtier wierną towarzyszką w życiu, jakąby nie mogła być pani baronowa d'Epinay.

Nieszczęsny stan mojego ojca nie pozwala, aby mu przedstawiono ważniejsze interesa, słabość umysłu podołaćby im nie potrafiła, ja zaś przekonany jestem, że chociaż ojciec mój nie zapomniał, iż wnuczka jego za mąż idzie, wyszło mu jednak niewątpliwie z pamięci nawet nazwisko tego, który ma zostać jej mężem.

Zaledwie pan de Villefort skończył tę przemowę, a Franciszek d'Epinay podziękował za te dowody przychylności, gdy się otwarły drzwi salonu i wszedł stary sługa Wawrzyniec.

— Panowie! —rzekł głosem, dziwnie uroczystym jak na sługę — pan Noirtier de Villefort pragnie pomówić natychmiast z panem Franciszkiem de Quesnel, baronem d'Epinay.

I stary sługa, równie jak notaryusz, wymienił wszystkie tytuły narzeczonego, aby przypadkiem kto inny wezwania tego nie wziął do siebie.

Villefort zadrżał, pani de Villefort opuściła ręce, Edward zsunął się z kolan, a Walentyna blada i milcząca powstała i stanęła jak statua.

Albert i Chateau-Renaud spojrzeli po sobie żdziwieni bardziej niż za pierwszym razem.

Notaryusz spojrzał na pana de Villefort.

— To być nie może—rzekł prokurator królewski — panu d'Epinay w tej chwili z salonu wyjść nie wypada.

— Żądany jest w tej chwili — oświadczył Wawrzyniec z tą samą co porzednio stałością w głosie. Pan mój, pan Noirtier, chce pomówić z panem Franciszkiem d'Epinay o bardzo ważnych interesach.

— Więc kochany dziaduniu mój Noirtier mówi już teraz?...—zapytał Edward ze zwykłą sobie złośliwością.

Koncept ten jednak nie obudził uśmiechu nawet w pani de Villefort, umysły wszystkich zanadto były zajęte, położenie było zanadto uroczyste.

-- Powiedz panu Noirtier — rzekł Villefort — że to, czego żąda, nie może być spełnione.

— W takim razie pan Noirtier uprzedza państwa — dodał Wawrzyniec —że każe przynieść się tutaj...

Zdziwienie doszło w tej chwili do najwyższego stopnia.

Lekki uśmiech ukazał się na twarzy pani de Villefort, Walentyna mimowoli prawie wzniosła oczy w górę, dziękując niebu.

— Walentyno! — powiedział pan de Villefort — pójdź, proszę cię, i dowiedz się, co tam za nowa fantazya przyszła do głowy dziadkowi.

Walentyna żywo się posunęła, ale pan de Villefort zastanowił się tymczasem.

— Poczekaj, ja pójdę z tobą.

— Daruj pan — wtrącił w tej chwili Franciszek — ponieważ jednak pan Noirtier ze mną widzieć się pragnie, winienem przeto zadość żądaniu jego uczynić. Bardzo nawet szczęśliwy będę, że znajdę sposobność złożenia mu mojego hołdu. — Od dawna żywo tego pragnąłem.

— A to na co? — zawołał Villefort z widoczną niespokojnością — nie zadawaj pan sobie tego trudu.

— Bardzo przepraszam pana — odparł Franciszek tonem dobitnym — nie chcę pominąć sposobności przekonania pana de Noirtier, że niesłusznie powziął wstręt ku mnie i że, jakkolwiek wstręt ten był wielki, potrafię go przezwyciężyć najgłębszym szacunkiem moim.

Franciszek nie pozwolił się dłużej zatrzymywać. Powstał i udał się za Walentyną. A ona schodziła ze schodów rozradowana, jak rozbitek, który ręką chwyta za skałę.

Pan de Villefort poszedł za przyszłymi małżonkami.

Chateau-Renaud i Morcerf spojrzeli na siebie po raz trzeci, coraz więcej zdumieni.

ROZDZIAŁ VI.

Protokół.

Noirtier, czarno ubrany, siedział w fotelu i czekał.

Gdy trzy oczekiwane osoby przybyły, spojrzał na drzwi, a służący zamknął je natychmiast.

— Pamiętaj szepnął Villefort do Walentyny, która nie mogła już powściągać radości;— pamiętaj, że gdyby pan Noirtier chciał ci objawić cokolwiek, coby zerwać mogło twoje małżeństwo, zabraniam ci go rozumieć.

Walentyna nic na to nie odpowiedziała.

Villefort przystąpił do pana Noirtier.

— O to jest pan Franciszek d'Epinay rzekł żądałeś go widzieć, czyni więc zadość temu żądaniu. Pragnęliśmy wszyscy oddawna tego spotkania i byłbym niewymownie szczęśliwym, gdyby chwila ta dowiodła, jak sprzeciwianie się temu związkowi było bezzasadne.

Noirtier odpowiedział spojrzeniem, na które dreszcz przebiegł żyły Villeforta.

Dał znak okiem, aby się zbliżyła Walentyna.

W tej chwili, dzięki sposobom, które sama ona tylko znała, domyśliła się wyrazu: "klucz".

Spojrzała starcowi w oczy, utkwione w szufladkę małego sprzętu, pomiędzy oknami stojącego.

Otworzyła szufladkę i znalazła klucz rzeczywiście.

Gdy wzięła go do ręki, a starzec wskazał znakiem, iż tego właśnie żądał, oczy jego zwróciły się na stare zapomniane od lat wielu biurko, w którem, jak przypuszczano zawsze, znajdować się miały nieużyteczne szpargały.

— Czy mam otworzyć biurko? — zapytała Walentyna.

— Tak—wyrzekł starzec.

— I szufladkę?

— Tak.

— Tę z boku?

— Nie.

— Srodkową?

— Tak.

Walentyna otworzyła szufladkę środkową i wydostała plikę papierów.

— Czy tego chciałeś, dziadku kochany?

— Nie.

Wydobyła następnie inne papiery, tak, że nic już nie pozostało w szufladce.

— Szufladka już jest próżna zupełnie — objaśniła.

Oczy Noirtiera zwróciły się na słownik.

— A, rozumiem—rzekła dziewica.

I zaczęła wyliczać porządkiem jedne po drugiej litery abecadła; na S wzrok Noirtiera zatrzymał się.

Otworzyła dykcyonarz i przejrzała wszystkie wyrazy, aż do słowa "skryty".

— A więc jest tu coś skrytego? — powiedziała Walentyna.

— Tak — odpowiedział Noirtier.

— Któż zna tę skrytkę?

Noirtier spojrzał na drzwi, któremi wyszedł służący.

— Czy Wawrzyniec?—rzekła.

— Tak — odpowiedział Noirtier.

— Czy mam go zawołać?

— Tak.

Walentyna poszła do drzwi i zawołała starego sługę.

Przez ten czas Villefort, niespokojnością dręczony, potem się oblewał, Franciszek zaś stał zdumiony i osłupiały.

Wszedł stary sługa.

— Wawrzyńcze — powiedziała Walentyna — dziadek mój kazał mi wziąć klucz z tego stolika, otworzyć biurko, wysunąć szufladkę; teraz ma tu być coś w tem biurku ukrytego, ty podobno wiesz o tem, więc otwórz.

Wawrzyniec spojrzał na starca.

— Bądź posłuszny — wyraziło przenikliwe oko Noirtiera.

Wawrzyniec spełnił rozkaz, otworzył dno dubeltowe i wyjął plikę papierów czarną wstążką związanych.

— Czy tych papierów pan potrzebował? — zapytał Wawrzyniec.

— Tak — odpowiedział Noirtier.

— Komuż mam oddać te papiery? czy panu de Villefort?

— Nie.

— Czy pannie Walentynie?

— Nie.

— Czy panu Franciszkowi d'Epinay?

— Tak.

Franciszek żdziwiony postąpił parę kroków naprzód.

— Czy mnie — zapytał.

— Tak.

Franciszek odebrał papiery z rąk Wawrzyńca, rzucił okiem na kopertę i zobaczył napis:

"Oddać po mojej śmierci przyjacielowi mojemu, generałowi Durand, który, umierając, złoży ten pakiet swemu synowi, z zaleceniem, aby je zachował u siebie, jako papiery nader wielkiej wagi".

— Co zrobić mam z temi papierami? — zapytał Franciszek.

— Zapewne zachować u siebie zapieczętowane— rzekł prokurator królewski.

— Nie, nie — odpowiedział żywo Noirtier.

— Żądasz może, kochany dziadku, aby je pan d'Epinay przeczytał?— zapytała Walentyna.

— Tak odpowiedział starzec.

— Czy słyszysz panie baronie, mój dziadek prosi, abyś pan przeczytał te papiery.

— Usiądźmy więc — wtrącił z niecierpliwością Villefort — bo to zajmie dosyć czasu.

— Siądźcie — wyraził wzrok starca.

Villefort usiadł, a Walentyna stanęła przy dziadku, wsparta na jego krześle; Franciszek stanął naprzeciwko starca.

Tajemnicze papiery milcząc trzymał w ręku.

— Czytaj pan — wyraziły oczy starca.

Franciszek rozerwał kopertę i wśród głębokiego milczenia czytać zaczął:

— Wypis z protokółu, sporządzonego na posiedzeniu klubu bonapartystów przy ulicy św. Jakóba dnia 5 lutego 1815 roku.

Franciszek zatrzymał się w tem miejscu.

Dnia 5 lutego 1815 r., to właśnie w tym dniu i w tym roku ojciec mój został zamordowany!

Walentyna i Villefort nieprzerwanie milczeli, oko zaś starca mówiło wyraźnie: czytaj! czytaj!...

Franciszek zaczął:

"Niżej podpisany Ludwik-Jakób Beaurepaire pułkownik artyleryi, Stefan Duchamps generał brygady i Klaudyusz Lecharpal, zarządzający komunikacyami wodnemi i lasami, oświadczają niniejszem, iż dnia 4 lutego 1815 r. nadszedł list z wyspy Elby, polecający względności i ufności członków klubu bonapartystów: generała Flawiana de Quesnel, który, służąc cesarzowi od 1804 do 1814 roku, całkiem oddany był dynastyi Napoleońskiej, pomimo tytułu barona, którym go Ludwik XVIII od dóbr d'Epinay obdarzył.

"List ten adresowany był rzeczywiście do generała Quesnel i upraszał go, aby się znajdował na posiedzeniu dnia następnego to jest 5 lutego.

"Na liście tym nie wyrażono ani ulicy, ani numeru domu, gdzie posiedzenie odbyć się miało, był bez podpisu, zawiadamiał atoli generała, że, jeżeli się zgodzi, przyjdą po niego i zabiorą o godzinie 6 wieczór.

"Posiedzenie trwało od 9 wieczór do północy.

"O godzinie 9 prezes klubu przyszedł do generała; generał był już gotów, prezes oświadczył mu zatem, że może być na posiedzenie wprowadzony, pod warunkiem, że na zawsze wyrzecze się wiadomości gdzie się to posiedzenie odbywa, i że pozwoli sobie zawiązać oczy oraz przysięgnie, iż nie będzie usiłował podnieść zawiązania.

"Generał Quesnel przyjął ten warunek i przyrzekł na honor, iż nie będzie usiłował patrzyć, dokąd go zaprowadzą.

"Generał kazał zaprządz do powozu, ale prezes oświadczył, że własnym powozem jechać nie może, albowiem na nic by się nie zdało zawiązywać oczy panu, kiedy stangret jego może widzieć ulice, któremi przejeżdżać mają.

— "Jakże tedy postąpić? — zapytał generał.

— Ja mam swój powóz — odrzekł prezes.

— Możesz pan być pewny swego stangreta i powierzyć mu tajemnicę, której mojemu przez roztropność powierzyć nie chcesz?

— "Nasz stangret jest jednym z członków klubu — oświadczył prezes — zawiezie nas sam radca stanu.

— "Tym sposobem rzekł generał uśmiechając się — unikniemy jednego niebezpieczeństwa, ale narażamy się na inne, bo nas wywrócić może.

"Uważamy żart ten, jako dowód, iż generał nie był wcale zmuszonym do znajdowania się na posiedzeniu i że przybył tam z dobrej woli.

"Wsiadłszy do powozu, prezes przypomniał generałowi obietnicę, iż pozwoli sobie zawiązać oczy.

"Generał nie opierał się wcale tej formalności, przygotowania fularowa chustka w powozie posłużyła do spełnienia warunku.

"W drodze prezes spostrzegł, iż generał usiłuje patrzeć przez chustkę, przypomniał mu więc przysięgę.

— "A prawda, przepraszam — rzekł generał.

"Powóz zatrzymał się w alei przy ulicy św. Jakóba.

"Generał wysiadł, wspierając się na ramieniu prezesa, o którego godności nie wiedział wcale, a uważał go za prostego członka klubu; minęli aleję i weszli do sali obradujących.

Posiedzenie już się rozpoczęło, członkowie klubu uprzedzeni, iż tego wieczora ma im się nowy członek przedstawić, znajdowali się w zupełnym komplecie.

Wszedłszy na środek sali, generał na prośbę członów zdjął chustkę z oczu i zdziwił się bardzo, zastawszy bardzo wielu dobrze sobie znajomych w stowarzyszeniu, o którego istnieniu dotąd ani słyszał nawet.

"Zapytany, czy jest przychylnym sprawie, odpowiedział, że listy z wyspy Elby powinny mówić za niego.

Franciszek przerwał czytanie.

— Mój ojciec był rojalistą — rzekł nie potrzebowali pytać go o zasady, były one wiadome wszystkim.

— Od tej właśnie chwili — wtrącił Villefort — datują się bliższe nasze z ojcem twoim, kochany panie Franciszku, stosunki przyjaźni. Łatwo się ona kojarzy przy jednakich zasadach.

— Czytaj dalej, objawiło oko starca.

Villefort czytał, co następuje:

"Prezes przemówił wówczas w krótkości do generała, aby wyraźniej opinję swoją wynurzył; pan Quesnel zaś odpowiedział, iż chce najprzód wiedzieć, czego od niego żądać będą.

"Oświadczono więc natychmiast generałowi, iż klub otrzymał list z wyspy Elby, polecający mu człowieka, na którego w każdym razie liczyć można.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.



WAŻNE! Jeżeli czego potrzebujecie, a nie możecie tego dostać, piszcie do nas, załączając 4c w znaczkach pocztowych na odpowiedź. Piszcie wyraźnie i otwarcie, czego potrzebujecie, a damy wam dokładne wyjaśnienie i wskazówki.
K. MOTYKOWSKI,
920 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
Piszcie po co tylko chcecie.

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

PANOWIE ORGANIŚCI po opłatki niech się zgłoszą jak najprędzej, aby na czas każdego zadowolić. Adres: Frank Chojnacki, 4724 Winchester ave. (44)

Rozalia Król, poszukiwana jest przez swego męża, Józefa Król, box 43 Scalp Level, Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 nagrody. (43)

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posagu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

Kazimierz Gawin, rodem z Nawojowej w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata, Jakóba Gawin, box 278 Falls Creek Pa., Clearfield, Co. Kto mi poda jego adres lub on sam, otrzyma $3 nagrody. (44)

Potrzeba organisty i nauczyciela w Gilman, Benton Co, Minn. Dobra pensya. Zgłosić się można do ks. J Kitowskiego, lub też do J. Cieleńskiego i L. Bialke, trustysów. (x)

Feliks Chmielewski, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Antoniego Chmielewskiego, box 817, Mechanicville, N. Y.

August Mikolasch, przebywający swego czasu w Chicago, a następnie w Milwaukee, poszukiwany jest w ważnej sprawie. Adres: Brodsky & Sovak, 139 Second ave., New York City. (44)

Marcin Trempski, przebywający przed 7 laty w Milwaukee, rodem z parafii winieckiej w gub. warszawskiej, poszukiwany jest przez Stanisława Pawłowskiego, box 66 Leisering, Pa., Fayette Co.

Antonina Łącka, rodem z Tarnowa w Galicyi, przebywająca siedm lat w Ameryce, z początku w Trenton, N. J., poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swą siostrę i brata, Stanisława Łąckiego, 614 Benton st., Joliet, Ill. (44)

NA SPRZEDAŻ budynek, w którym jest pomieszkanie i saloon i drugi budynek z grocernią i halą na górze. Ktoby chciał kupić niech się zgłosi do John Urhan, Posen, Mich. (44)

Michał Skuner, poszukiwany jest przez swego znajomego, aby się zgłosił po swą należytość. Adres: Karol Burek, Blancy, Mich.

Adam Wolniewicz, rodem z Sadłowa w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego znajomego Michała Kamińskiego, 2 Jamison st., Westmoreland Co., Hannastown, Pa.

Kto chce sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju, niech pisze po ceny i informacye, których bezpłatnie udziela Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St. New York (41)

KANCELARYA ADWOKACKA załatwia wszelkie procesa sądowe, wyrabia kontrakty kupna i sprzedaży i pełnomocnictwa, testamenty, cesye spadkowe, hipoteczne i t. d. Izydor Herz, 2 Carlisle st., New York. (44)

KANCELARYA NOTARYALNA legalizuje pełnomocnictwa dla Galicyi przez c. k. gen. konsulat dla Austro-Węgier. Izydor Herz, 2 Carlisle st., New York. (44)

KANCELARYA WOJSKOWA wyrabia uwolnienia od kar, ćwiczeń i kontroli wojskowych. Karty należy przesłać wraz z książeczkami zaraz po otrzymaniu tychże, aby termin nie minął. Asenterunek w ces. król. gen. konsulacie, Izydor Herz, 2 Carlisle st., New York. (44)

Kto wyśle przez nasz offis pieniądze do starego kraju otrzyma piękny prezent. Druki darmo wysyła "Narodowy Bank Polski" I. Herz, 2 Carlisle st., New York. (44)

$2 nagrody dostaje ten, który w tym miesiącu najwięcej pieniędzy do starego kraju wyśle przez nasz bank. I. Herz, bank polski, 2 Carlisle st., New York. (41)

MĘZCZYZNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Izydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle st., New York (40)

Pieniądze można posłać do starego kraju, najśpieszniejszym najpewniejszym i najtańszym sposobem. Piszcie po cyrkularze. Izydor Herz, Austro Russian Bank, 2 Carlisle st. New York. (44)

Przez przeszło lat 30
Dra RICHTERA
SŁYNNY W ŚWIECIE
„KOTWICZNY" Pain Expeller
okazał się najlepszym środkiem na
REUMATYZM,
PODAGRE,
NEURALGIE itd.
i na różne reumatyczne dolegliwości.
CENA: 25ct. i 50ct. we wszystkich aptekach lub za pośrednictwem
F. Ad. Richter & Co.
215 Pearl Street,
New York.

Wiadomości Miejscowe.

WIELKIE święto obchodzić będzie 25 października parafia polska na Bridgeporcie, mianowicie w dniu tym odbędzie się konsekracya pierwszego polskiego kościoła w Stanach Zjednoczonych, na którym nie ma ani centa długu. Nadmienić tu musimy nawiasem, że żaden kościół w Ameryce nie może być konsekrowany, na którym ciąży jakikolwiek dług.

Będzie to uroczystość wspaniała, w której weźmie udział kilku arcybiskupów i biskupów i liczny zastęp księży.

Kościół ten pod wezwaniem Matki Boskiej od Nieust. Pom. jest obecnie najwspanialszym kościołem polskim w Chicago. Zbudowany w stylu romańskim z olbrzymią kopułą na środku, dominuje swą okazałością nad całą okolicą Bridgeport.

Ks. St. Nawrockiemu trzeba przyznać, że jest dbałym księdzem i gospodarzem, jeżeli potrafił doprowadzić do tego, że mimo znacznie wydatki i trudy, ma parafię bez długu.

Ale coś innego ciśnie się nam tu pod pióro i nie wolno nam o tem zamilczeć. Jak wiadomo kościół został odmalowany wewnątrz, a dzieła tego dokonał znany artysta polski, pan Czajkowski. Gdy się wejdzie do wnętrza kościoła i rozejrzy się w nim dokoła, to aż się miło robi człowiekowi na sercu na widok tej przecudnej harmonii kolorów, doboru w symbolach i stylu czysto romańskiego, jakiego nie zobaczyliśmy dotąd w żadnym kościele polskim w Ameryce. Widocznie mistrzowska dłoń artysty i wielkie przejęcie się sztuką osiągnęły tu swój punkt kulminacyjny.

To też sztuka polska, śmiało powiedzieć możemy, odniosła wielki tryumf w Ameryce i będzie jednym więcej dowodem, że naród nasz może się poszczycić pierwszorzędnymi artystami na każdem polu sztuki. Uznanie za dokonane dzieło wyrażamy artyście Czajkowskiemu i życzymy mu, aby nadal sława jego pędzla rozchodziła się na tutejszej emigracyi.

Sądzimy, że odtąd proboszczowie i zarządy parafialne, nie będą mieli racyi uskarżać się na brak artystów malarzy i w danym razie oddawać będą prace malarskie polskiemu artyście, a nie obconarodowcom, którzy o to tylko dbają, aby wziąć pieniądze i nic więcej.

BYŁY prezydent Stanów Zjednoczonych, Grover Cleveland, za którego rządów ludziska najedli się tyle darmo rozdawanej zupy, że na wspomnienie o tem, jeszcze ich dzisiaj czkawka bierze, przybył do naszego grodu na łowienie ryb w mętnej wodzie, ale tym razem szczęście mu nie dopisało. Ma on ochotę "lecenia" na prezydenta, ale cóż z tego, kiedy każdy śmieje się w kułak, gdy o tem zamiarze pana Grovera usłyszy. Niech lepiej łowi sobie ryby na wętkę, gdy krajem nie umie rządzić.

WYCHODZĄ na jaw brzydkie rzeczy, jakie miały miejsce w ratuszu przez kilka lat. Wielu darmozjadów okradało miasto w rozmaity sposób, jużto przez branie łapówek, jużto przez wnoszenie skarg przeciw miastu. Komisya wyznaczona przez radę miejską, poluje za oszustami i już kilku ujęła, a ma nadzieję, że wszystkich wytropi. Ciekawa rzecz, co z tego wszystkiego wyniknie.

W BUSH Temple teatrze odgrywaną jest od niedzieli 18 października bardzo ciekawa sztuka pod tytułem "Trilby" Wstęp przystępny, teatr okazały i pięknie urządzony mieści się w gmachu przy ul. Clark i W. Chicago ave.

OPUŚCIŁ nasze miasto prorok humbugierski Dowie, który na czele trzech tysięcy "pielgrzymów" udał się do Nowego Yorku, ażeby nawrócić to miasto, które on nazywa nowożytną Sodomą i Gomorą. Dziesięć osobnych pociągów przewiozło wyznawców Dowiego, który zabawi w Nowym Yorku przez cały tydzień i będzie nawracał.

Koszta tej ekspedycyi wraz z mieszkaniem i utrzymaniem pielgrzymów wyniosą około ćwierć miliona dolarów. Jest to wprost nie do pojęcia, że znajdzie się tylu ludzi tak ograniczonych, którzy sypią na takie humbugi tysiące dolarów i napychają kabzę Dowiego, nieszczęśliwych, i zabrali ich do Trenton. Kilku z poranionych umarło w drodze i kilku nie wyliże się z pewnością.

W MURACH miasta tutejszego od paru dni odbywa się konwencya "National Civic Federaion." Do federacyi należą przedstawiciele pracy i kapitału, pracujący nad zaprowadzeniem porozumienia pomiędzy pracodawcami a robotnikami zorganizowanymi.

Jak zawsze, tak i teraz na obecną konwencyę wcisnęli się socyaliści i poczęli obradującym narzucać swe teorye wywrotu społecznego. Jednemu mówcy socyalistów przerwano mowę, w toku której dowodził o konieczności zniesienia obecnego ustroju społecznego. Po południu socyaliści poczęli rozrzucać broszurki anarchistyczne i życiorysy jednego z anarchistów, biorących udział w zaburzeniach a Haymarket. Agitatorów wproszono za drzwi.

W obradach federacyi główną uwagę zwrócono a kwestę "open shop" czyli a zasadę unijch robotników, nie zezwalających członkom swym na pracowanie obok robotnika nieunijnego.

Przemawiali na pierwszej sesyi O. S. Straus, z Nowego Yorku, były poseł w Turyi, przewodniczący dnia pierwszego i Henry White, sekretarz gen. organizacyi "United Garment Workers of America" na temat: "Łączne usiłowania rozwiązania kwestyi przemysłowej". Po południu pierwszego dnia sesyi z odczytami wystąpili: John M. Stahl, gen. sekretarz krajowego kongresu farmerów o "Publiczności" i starał się dowieść, że jak unionista ma prawo, jeśli zechce, parcować tam gdzie unioniści pracują, tak nieunionista powinien być wolny od napaści brutalnych, gdy pracuje gdzie może lub zechce, gdyż ogół amerykański wierzy w równe prawa dla każdego.

OD DNIA 16 listopada do 21 grudnia odbywać się będą odczyty na temat "świat słowiański" w kościele kongregacyonalnym przy ulicy 40 ej i Drexel bulwarze. Odczyty wygłosi prof. E. A. Steiner, który badał osobiście kraje i obyczaje słowańskie. Ktoby chciał przysłuchać się tym odczytom niech się zgłosi po bliższe informacye do W. A. Payne, sekretarz, Ellis ave. i 58 ma ul.

— Określ mi pan to zjawisko, dla czego kula tak szybko wyskakuje z lufy?

— Bo się prochu boi, panie profesorze.

Listy Polskie na Poczcie.

752 Adamowicz I
758 Andryański D
761 Angielski J
771 Balara J
772 Balan W
774 Bank S
777 Baran J
779 Bartkowska W
781 Bielewicz S
798 Boguez J
800 Bolewski W
808 Borek W
818 Brzeziński A
809 Budziak M
810 Bujanoski W
811 Bukanecki J
812 Bulik J
817 Byczkowski A
819 Byczkowski A
823 Cezarz P
828 Clapa A 2
836 Ćwiklińska M
837 Cygan J
841 Dajnawski W
842 Dasiewicz W
848 Domański J
849 Domicieski K
855 Duda M
856 Duda J
859 Dzielnski W
862 Ewwińska M
878 Frydrychosal M
883 Gaweł J
887 Giersz J
888 Getowicz A
891 Gemza W
898 Głowicki M
914 Grzesik J
919 Handzlicki W
939 Jakubowski W
942 Janusz L
944 Jankowski M
948 Jarosz K
949 Jarosz Z
950 Jarzyński W
952 Jaszcz J
966 Kam ok I
971 Karyński J
973 Kasprzyk W 2
986 Klimczak A
988 Klucewicz A
992 Kobc lińska F
997 Kotl rz J
998 Kolat S
1003 Kop-yń ki S
1006 Korzeńska M
1010 Kosiba Z
1013 Kotlarz J
1016 Kozłowski P
1021 Kubasiak S
1027 Kukla K
1029 Kumorowski J
1030 Kurata T
1033 Kurowna K
1034 Kurzepa M
1035 Kuszewski T
1043 Leśniak M
1044 Landowski G
1057 Lonzicński J
1060 Lurek F
1063 Machniak A
1066 Majerczyk F
1067 Makrzak J
1069 Malinowski L
1073 Marciukiewicz S
1109 Nowak A
1110 Nowak K
1111 Nuratewicz J
1112 Obegnoski S
1115 Olecas J
1120 Ostroba J 2
1123 Pacewicz F
1130 Parzygnat A
1137 Piotrowska M 2
1138 Pisko M
1139 Plak J
1140 Plewa F
1142 Podlasek S
1147 Pu.lewicz A
1150 Rapezewicz A
1153 Rodzowski F
1165 Rudnicki M
1169 Rybowna T
1170 Rzemiński J
1173 Sablonowski K
1198 Sienicki A
1201 Sito J
1202 Skowiński T
1204 Satrmont J
1205 Skowronek E
1228 Stegowski J
1234 Sutkowski W
1235 Supiński J
1236 Swietosławska R
1237 Swiderski P
1238 Sypulnski A
1239 Szambelan J
1241 Szcze towska L
1243 Szewcyk M
1246 Szoiazowska M
1247 Szuwczyk J
1281 Trzaskoski A
1296 Wojcik K
1300 Zachara J
1301 Zapiński A
1304 Zarycki J
1307 Zieleński J
1308 Zielak J
1316 Zor wicz W
1319 Zulawieńska H

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 października 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	3.95—4.10
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.70—2.90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	79
No. 3 czerwona	79¾
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	71—74
No. 3 twarda	74—75
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	79
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	77 79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	56—56½
No. 3	54
No. 4	53
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	45 45½
No 3	45—45¾
No. 2 żółta	45—46½
No 2	45
No. 3 biała	45—46
No. 3 żółta	47 47¾
OWIES (buszel)	
No. 2	36—37½
No. 2 biały	37 38
No. 3	36—37
No. 3 biały	37—39
No. 4	35—36
No. 4 biały	36—38½
Standard	38—39
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00 10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	23
Niesortowane	21
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8—9
Indyki (żywe)	8—12
Kurczęta (żywe)	10
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—2.75
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE	50 61
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—75
Zielona buszel	65—80
Kapusta 100 główek	1.50 [illegible].25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	50—6[illegible]
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.05
Jagnięta	5.50—7.50

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (commision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 181 W. Randolph st., Chicago, Ill.

WAŻNE!
Kto nam przyśle 2 ct. znaczek pocztowy, otrzyma doktorski poradnik w polskim języku, co trzeba czynić aby być zdrowym. Adres: J. L. Smith, 826 Milwaukee Ave. Chicago, ILL.

KTO CHCE kupić lub sprzedać swoje property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno; albo kto ma pieniądze do wypożyczenia na pierwszy morgecz, ten niech się zgłosi do Polskiego kantoru

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
805 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.
Telefon Monroe 1209.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne. Ściągamy spadkobierstwa z Europy i wystawiamy pełnomocnictwa czyli plenipotencye.

REUMATYZM leczy szybko i skutecznie "Kuflewskiego Reumatyczna Kuracya". Lekarstwo to jest preparowane przez pierwszorzędnych specyalistów doktorów. Cena 50c i $1.00. Adres: The Kuflewski's Pharmacy 1335 W. 22nd st., Chicago, Ill. (x)

H. C. Patterson,
Własność Realna,
Pożyczki i Dzierżawy
205 LA SALLE ST.,
Pokój 505, Home Insurance Bldg.
CHICAGO.

KUSNIERZ.

Wyrabia rozmaite Futra i Kożuchy Kaftany spodnie i Kamizelki ze skór owczych własnej wyprawy i ręcznego szycia, a także Czapki i Rękawice.

Robiący obstalunek raczy przysłać jakąkolwiek miarę.

STANISŁAW BOBOWSKI
GOSTYN Downers Grove, Ill.

KSIĄŻKI Z EUROPY.

Wybór pism Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 80c

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.

Słabi i niedołężni mężczyźni

niech się nie obawiają pisać do mnie. Nie mam najmniejszego zamiaru naciągania was. Pragnę jedynie poinformować was o lekarstwie niweczącem wszelkie choroby męskie. Cierpiałem przez długie lata z powodu nadużyć młodości na policyę, rozszerzenie żył utratą męskości i pamięci, nerwowość i t. p. W nadziei znalezienia pomocy i ratunku wydałem setki dolarów na specyalistów, pasy elektryczne i lekarstwa, byłem zasypywany przesyłkami lekarstw próbnych (free samples) tak pocztą jak i przez C. O. D., przez najrozmaitszych szalbierzy i naciągaczy. Niemal zupełnie zrujnowany, udałem się do Europy by zasięgnąć rady poważnego specyalisty. Ten przepisał mi lekarstwo, które wyleczyło mnie najzupełniej i dziś czuję się lepiej niż kiedykolwiek w życiu. Receptę tego znakomitego lekarstwa posiadam do dziś i w razie potrzeby poślę ją każdemu w kopii wraz z potrzebnemi informacyami bezpłatnie — można z niej otrzymać lekarstwo w każdej lepszej aptece za małą cenę. Uleczyło się już tak setki osób.

Piszcie do mnie dzisiaj. Ja nie jestem oszust i nie mam nic do sprzedania lub wysyłki przez C. O. D. i nazwisko i adres wasz zatrzymam jako święty sekret. Jeśli byście przekonali się o jakiejkolwiek mojej nieuczciwości, pozwalam wam ogłosić mnie w gazetach. Adres: C. H. BENTSON, B. Box 622, Chicago, Ill. (51)

NALEPINSKI MDSE. CO.
1574 N. CALIFORNIA AVE.
CHICAGO. — ILL.



Od nas można kupić co tylko jeden sobie życzy. Zanim kupisz od innych, przyślij nam na powyższy adres 2c markę po "Illustrowany Przewodnik dla Kupujących."

$3 DZIENNIE I WIĘCEJ. Gwarantujemy każdemu dobremu agentowi za sprzedaż naszych patryotycznych i religijnych obrazów. Zgłosić się do: PIET. ART CO. G. 4, St. Paul, Minn. (1)

Papież Pius X.



Jedyny prawdziwy portret w Ameryce. Rozmiar 20x25 cali. Jest to reprodukcya z obrazu malowanego ręką przez znakomitego malarza włoskiego. Obraz ten jest kolorową heliograwurą z 16 rozmaitych kolorów. Jest to prześliczny obraz, który powinien się znajdować w każdym domu polskim.

Każdy kto zapłaci prenumeratę za "Gazetę Polską" z góry i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.
W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Choroba Watroby

Wiele dolegliwości, jak żółtaczka, dyspepsya, bezsenność i inne dokuczliwe nieregularności ludzkiego systemu są wynikiem odrętwiałości wątroby.

Dra Piotra Gomozo

leczy szybko i skutecznie każdą chorobę wątroby. Pobudza wątrobę do nowej czynności i wydala wszelkie trujące pierwiastki ze krwi. Nie zawiera mineralnych lecz roślinne pierwiastki. Dostarczają je miejscowi agenci. Adres:

DR. PETER FAHRNEY,
112—114 So. Hoyne Ave., CHICAGO, ILL.

Gotowe Farmy

na sprzedaż, w powiecie Roseau, Minnesota, w okolicy gęsto zaludnionej przez Polaków i Czechów w pobliżu polskiego kościoła. Do wyboru albo grunt bez drzewa albo z drzewem. Grunta te będą sprzedawane na łatwych warunkach od $10 do $15 za akier. Trzy koleje dojeżdżają do tej okolicy i teraz jest czas nabycia gruntu zanim podrożeje. Po bliższe informacye piszcie po angielsku lub po polsku do:

Farmers & Merchants Bank
BADGER, MINN.
F. W. Swanson, Kasyer.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Pieśni patryotyczne i narodowe.

Zebrał Fr. Barański. Wydanie V. pomnożone.

CZĘŚĆ I. — Muzyka. Układ na fortepian i do śpiewu. Na 144 stronicach znajdują się nuty do 126 różnych pieśni.

CZĘŚĆ II. zawiera słowa do różnych pieśni na 129 stronicach w poważnej liczbie 208. Cena egzemplarza z przesyłką $1.50.

ADRES: Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego we Lwowie, ulica Akademicka, l. 2. A. Europa, Austrya, Galicya.

KANTYCZKA czyli Pastorałki i Kolendy,

obejmuje przeszło 700 stronic. Jest to cała Kantyczka, jeszcze raz prawie tak gruba jak kantyczka, którą sprzedawaliśmy poprzednio, a kosztuje tak samo tylko 75c

Kantyczka ta czyli Pastorałki i Kolendy, zawiera piosnki wesołe ludu w czasie Świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez księży misyonarzy zebrane. Zawiera nadto pieśni do użytku kościelnego, oraz szopkę dla małych dziatek.

Wierny przedruk z kantyczki, wydanej przez księży misyonarzy w Krakowie. W tej kantyczce znajdują się Szopki i Pastorałki do przedstawienia

JASEŁEK.

Pojedyńczo sprzedaje się po 75 cent. w księgarni
W. DYNIEWICZA, 532 Noble st., Chicago, Illinois.

S. Steingard, 807 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.
Fabrykant i Importer ROSYJSKIEGO I TUR. TYTONIU I PAPIEROSÓW.



Sprzedaje po zniżonych cenach następujące towary. Turecki tytuń funt po $1.50, $1.75, $2.00, $2.50, $3.00 i $4.00. Tytoń rosyjski funt 50c, 60c, 75c i $1.00. Tytoń do fajki "Cigar Clipping" funt 28c. Rosyjski tytoń do fajki funt 46c. Tabaka do zażywania funt 30c, 35c, 40c i 45c. Papierosy z tureckiego tytoniu sto po 50c, 75c i $1.00. Maszynki do papierosów sztuka 10c. Gilzy do papierosów setka 7c, 10c i 15c. Bibułki za tuzin paczek 25c, 30c, 35c i 50c. Cygarniczki gruszkowe, jabłonkowe i orzechowe po 5c, 8c i 10c. Fajki różne od 10c do $5.00. Cygara pudełko z 50 sztukami 75c, $1.00, $1.20, $1.40, $1.60, $1.85 $2.50 i $5.00. Małe cygarka za sto sztuk 55c 70c, 90c i $1.35. Herbata rosyjska funt 80c, $1.00 i $1.50 Tytoniarki od 17c do 75c, tabakierki od 10c do $1.50, Cygarniczki bursztynowe od $1.00 do $5.00.

TE CENY **Otworzą wasze oczy.**

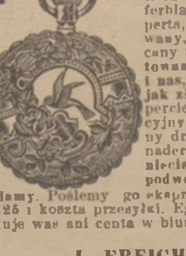
2.95



Męskie lub damskie zegarki z dwoma kopertami, 14k złotem polewane, pięknie grawirowane w różnych odcieniach, nastawiane trzonkiem. Werk niklowy z kamieniami drogiemi. Gwarantowany jako dobry trzymacz czasu. Ten zegarek jest lepszy od $35 zegarków, ogłaszanych wszędzie, z gwarancyą na 20 lat. Poślemy ten zegarek ekspresem C. O. D. za $2.95 i koszta przesyłki dla obejrzenia. Napiszcie czy chcecie męski lub damski. Wielki illustrowany katalog na 1904 darmo. Piszcie zaraz.

PIĘKNY ZŁOTEM NAPEŁNIANY

$7.25

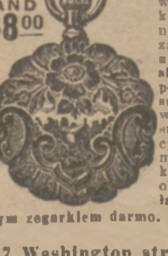


Zegarek Damski.

Bardzo mały, otwarty cyferblat albo myśliwska koperta, osobnie grawirowany, nastawiany i nakręcany trzonkiem. Gwarantowany przez fabrykanta i nas, że będzie się nosił jak złoty. Na każdej kopercie jest stępel gwarancyjny. Werk cały opatrzony drogiemi kamieniami i nader ozdobny. Nie dostaniecie go w sklepie za podwójną cenę, jaką my żądamy. Poślemy go ekspresem C. O. D. za $7.25 i koszta przesyłki. Egzaminacya nie kosztuje was ani centa w biurze ekspresowem.

CZYSTE SREBRO STERLING

$5.90 AND $8.00



925 procent czystości.

Męski myśliwy, nastawiany i nakręcany trzonkiem, pięknie grawirowany albo gładki zegarek zaopatrzony 15 kamieniami, werk amerykański. Gwarantowany w zupełności, warty $20, nasza cena $8.00. Taki sam werk szczelnie zamykany, srebrna koperta, otwarty cyferblat za $5.90. Poślemy każdy z tych zegarków ekspresem C.O.D. do obejrzenia darmo. Piękny łańcuszek i brylox z każdym zegarkiem darmo.

L. FREIGHTER & CO. 155—157 Washington str. Chicago, Illinois.